Nr 159 Kraków, Niedziela dnia 14 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

Czy w Pradze i w okolicy stan wyjątkowy będzie rychło zniesiony i czy cesarz pojedzie na etnograficzną wystawę czeską? Takie pytanie w ostatnich trzech dniach zadawano sobie w wiedeńskich kołach parlamentarnych, osoby zaś dobrze informowane zapewniały, że tak jedno, jak drugie już w najbliższym czasie nastąpi. Wiadomości powyższe potwierdzał także korespondent wiedeński pragskiej *Politik*, utrzymujący ścisłe stosunki z miarodajnemi sferami. Nagle, jakby na komendę, półurzędowe i liberalne dzienniki wiedeńskie wystąpiły z częściowem zaprzeczeniem, mówiąc, że stan wyjątkowy *jeszcze nie w najbliższych dniach będzie zniesiony*. Skoro tak brzmi zaprzeczenie, więc właściwie jest ono tylko potwierdzeniem oczekiwanego faktu, bo, czy on nastąpi dziś, w niedzielę, jak to nam z Wiednia telegrafowano, czy też za dwa lub trzy tygodnie, to postaci rzeczy nie zmienia. W każdym razie rządowe sfery widocznie zrozumiały, że przeciw Czechom dłużej iść nie można i że zbliżenie się do nich jest koniecznością państwową. A o to głównie idzie.

Jeżli kiedy, to teraz, gdy deputacja bułgarska w Petersburgu coraz gorętsze jedna sobie sympatje, austrjaccy mężowie stanu mogą się przekonać, jak niestosownej polityki trzymali się na Wschodzie. Po traktacie berlińskim zdawało się, że Austrja stanie się naturalną i dobroczynną opiekunką tak Serbji jak Bułgarji, co oba te państewka mogło raz na zawsze oderwać od Rosji, a przykuć do Zachodu. Lecz, żeby to osiągnąć, należało tak Serbom, jak Bułgarom podać rękę pomocną, tj. wspierać ich nietylko moralnie, lecz i materjalnie. Tymczasem Austrja pozostała wierną swojej starej polityce, która ją uczyła ciągnąć zawsze korzyści ze słabych. Jak niegdyś Galicja jęczała w nędzy największej, bo była polem wyzysku dla przemysłowców i handlarzy czesko-niemieckich, z czego po dziś dzień otrząść się nie może, tak samo w ostatniem piętnastoleciu Serbja i Bułgarja stały się dogodnym terenem, na którym finansiści wiedeńscy przedsiębrali lichwiarskie operacje. W ogóle Austrja tylko o tyle wspierała oba te państewka, o ile one coś za to dawały. W ostatnich np. miesiącach Bułgarja chciała u siebie zaprowadzić ustawę akcyzową, dzięki której mogła dźwignąć wyrób własnego spirytusu. Przeciw temu zaprotestowała jednak Austrja, gdyż to szkodziło jej spirytusowi i mała Bułgarja musiała ustąpić. Za to zbliża się ona teraz do Rosji, aby na przyszłość nie potrzebowała ustępować. W życiu państw i narodów nie o platoniczne idzie uczucia, nie o romanse, lecz o interes. Kto największe zapewnia korzyści materjalne, ten jest prawdziwym przyjacielem. Austrjacy postępowali wręcz przeciwnie, a mimo to żądali, by państwa bałkańskie dały się im wodzić na pasku. Zła to polityka, bardzo zła, bo kończy się bankructwem w Serbji, a kapitulacją przed Rosją w Bułgarji.

Parlament włoski, na posiedzeniu w dniu 11 lipca b. r., większością głosów postanowił dzień 20 września, t. j. rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie — obchodzić jako święto narodowe. Jeżeli sobie przypomnimy, jakie to zabiegi w roku ubiegłym czynił Crispi, by dla swej polityki zjednać Stolicę Apostolską, co mu się jednak nie udało, to w tym nowym fakcie, będącym niczem więcej, jak tylko obelgą dla papiezmu, widzimy prostą zemstę mściwego Sycylijanina, który chciałby teraz Ojcu św. dokuczyć. Ale papiezm pokonał już nie takich nieprzyjaciół i przetrwał nie takie burze. Wyjdzie on więc i teraz zwycięzko, a signor Crispi prędzej lub później runie pod ciężarem własnych grzechów.

W Rzymie panuje niezmierna radość skutkiem serdecznego przyjęcia przez Anglików w Portsmouth eskadry włoskiej. Publicyści w tem zbliżeniu się Anglji do Włoch upatrują w przyszłości zawiązanie się sojuszu pomiędzy państwem Wielkiej Brytanji a Włochami.

We Francji także przyjęcie w Ports-mouth eskadry włoskiej, powracającej z uroczystości w Kiel, obudza nadzwyczajną uwagę. *Temps* w artykule „Z uroczystości na uroczystość", omawia fakt ten bardzo szczegółowo. Półurzędowy ten dziennik upatruje w tem dążenie do zrównoważenia, a raczej przeciwstawienia odwidzin angielsko-włoskich odwidzinom francusko-rosyjskim w Kronstadzie i Tulonie, a w ostatnich czasach w Kiel. We Francji, sądzi *Temps*, nikt nie jest tyle naiwnym, aby serdeczne toasty w Portsmouth, czy one nastąpiły umyślnie, czy też przypadkowo, wskutek uroczystości w Kiel, uważał za prostą grzeczność, wolną od wszelkich na przyszłość zachcianek. Wystarczy nam, kończy *Temps* — zachować sobie wolny sąd o całej tej sprawie i patrzeć z pogodą umysłu na uroczystości w Portsmouth.

W tonie tego głosu przebija jednak gorycz...

Z WIEDNIA.

Wiedeń d. 12 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(δ) Dwa posiedzenia dziennie odbywa Izba poselska przy 30° Celzjusza w cieniu — to istotnie rzecz prawie niebywała! Takiego natężenia potrzebuje rząd c. k. komisarzów, aby naprawić to, co gabinet koalicyjny zepsuł. I dziwić się jeszcze, jeśli prawdziwa opinja publiczna lekceważy parlamentaryzm wogóle po takich czynach rządu parlamentarnego.

Dziś nietylko skończyła Izba etat ministerstwa wyznań i oświaty, ale też zacznie prawdopodobnie rozprawę szczegółową nad następującym etatem ministerjalnym. Na wieczornych posiedzeniach poczną się znowu poczciwi „ojcowie narodu" nad nowem postępowaniem sądowem w sprawach cywilnych. Rozstrzygające koła rządowe i parlamentarne, starają się najusilniej o to, żeby budżet był z końcem przyszłego tygodnia załatwiony, co według dzisiejszego stanu rozprawy budżetowej, jest istotnie do osiągnięcia, tak, iż nareszcie będzie i budżet załatwiony i parlament zamknięty.

Jeżeli kiedy wybrańcy narodów czynili poświęcenie, to niezawodnie czynią je teraz, ale tylko ci, którzy pozostają w sali podczas posiedzenia, lecz nie ci, którzy bawią w kąpielach, a djetki ciągle pobierają, jak gdyby bez „dziesiątki ludowej" obejść się nie mogli.

W żydowskich i niemiecko-narodowych kołach, ciągle jeszcze okropny krzyk i harmider z powodu sprawy cylejskiej. Widać, iż Niemcy pozostają zawsze jeszcze w obłędzie, iż posiadają oni siłę by Austrję germanizować. Za późno, kwiatku, za późno! Czasy germanizacji minęły stanowczo i pewno nigdy już nie wrócą. Tem dziwniejszem musi się wydać, że ludzie zresztą rozsądni i trzeźwo oceniający stosunki, mogą wogóle dawać się mamić i porywać hasłom i frazesom bez treści.

Talmudyczna mądrość Blocha usiłuje także z Cylei wykrzesać korzyść dla żydowstwa. W nieprzebranej swej mądrości krętackiej, wyszukuje on dla Cylei „zwyczajowe prawo" aby na tej podstawie przeprowadzić dowód, że, jeśli Słowieńcy mają prawo żądać gimnazjum w Cylei, to żydzi mają takie samo prawo osiedlania się w Żywcu. I niechże kto powie, czy to nie iście kabalistyczno-rabinacka logika!

Z weryfikacją swojego wyboru, ma pan Bloch wielkie utrapienie. Wszystkich, którzy nie przyklaskują fałszerstwom, popełnionym przy sławetnym wyborze kołomyjskim, zowie on w swojem piśmidle plugawem — aj waj! — „Blutbunde". Tymczasem słychać, iż ma on zamiar złożyć mandat, aby po przeszło czterech latach uniemożebnić tym sposobem sprawdzenie swego wyboru. Zobaczymy czy to prawda.

Z KRAJU.

Do Wydziałów powiatowych.

W tych dniach Wydział krajowy rozesłał do wszystkich wydziałów powiatowych w kraju okólnik, w którym pisze:

Jednym z najważniejszych obowiązków autonomicznych ciał reprezentacyjnych, a więc zarówno Wydziału krajowego, jak i wydziałów powiatowych jest nieustanne czuwanie nad ekonomicznym stanem kraju, zwłaszcza zaś nad stanem najliczniejszej, a ekonomicznie najsłabszej ludności włościańskiej. Obowiązek ten tem silniej występuje na jaw obecnie, kiedy całe rolnictwo znajduje się w stanie ciężkiego przesilenia, a rok rocznie powtarzające się w naszym kraju powszechne lub częściowe klęski elementarne, spadły na ludność włościańską bardzo ciężkiem brzemieniem niedostatku. Wobec tego ciąży na organach samorządu krajowego podwójny obowiązek: po pierwsze starać się o podniesienie produkcji krajowej i polepszenie zarobkowości włościan, powtóre zapobiegać skutkom owych klęsk elementarnych, zarówno powszechnych, jak i częściowych. Pierwsze jest nieustanną troską Sejmu, który w budżecie krajowym coraz wyższe wstawia kwoty na polepszenie komunikacji, na koleje lokalne, na melioracje rolnicze, na hodowlę bydła, na szkoły rolnicze, stacje doświadczalne, na uprawę tytoniu, mleczarstwo, przemysł i t. p. Drugi obowiązek staje przed Sejmem i Wydziałem krajowym od całego szeregu lat prawie co roku, nie ma bowiem prawie jednego roku, w którymby, czy to krociowe, czy przynajmniej kilkudziesięcio- lub kilkunastotysięczne kwoty nie były wstawione w budżet na zaliczki i zapomogi dla ludności włościańskiej całych powiatów, dotkniętych czy to jakąś wielką klęską elementarną, czy też nieurodzajem takim, iż ludność ta jest pozbawiona ziarna na zasiew, ziemniaków na wyżywienie się, paszy dla bydła. W akcji tej wydziały powiatowe współdziałają z całą gorliwością tak przez przedkładanie wniosków o udzielenie pomocy z funduszu krajowego, jak przez zajmowanie się rozdzieleniem funduszów, jak wreszcie — w mniejszym stopniu — przyczynieniem się do tej pomocy z funduszów powiatowych.

Ażeby jednak działalność ciał autonomicznych w obu kierunkach, to jest zarówno w podnoszeniu produkcji i zarobkowości, jak i w łagodzeniu skutków klęsk elementarnych skuteczniejszą uczynić, ażeby co do tej drugiej części zadania uchronić się od niespodzianek, szkodliwie oddziaływujących na porządną gospodarkę finansową kraju i powiatów, konieczną jest rzeczą, żeby te ciała autonomiczne utrzymywały ciągłą ewidencję tych czynników, które na stan ekonomiczny ludności rolniczej stanowczy wpływ wywierają.

Dla porządnej gospodarki finansowej kraju jest wielce szkodliwem, jeżeli z żądaniem tej pomocy występuje kilka, lub nawet kilkanaście powiatów, w których częściowe klęski spowodowały tak wielki niedostatek, że ani siły jednostek, ani siły powiatów zaradzić mu nie mogą, że zatem pomoc z funduszu krajowego okazuje się konieczną.

W czasie sesji sejmowej wnioski takie, które w sumie swej czasem do kilkudziesięciu tysięcy sięgają, krzyżują program finansowy, jaki miał Wydział krajowy przy wnoszeniu do Sejmu preliminarza budżetowego — gdyby bowiem Wydział krajowy przy układaniu preliminarza był wiedział, że czeka go taki nadzwyczajny wydatek, byłby może przez odłożenie niektórych innych wydatków na rok następny zaprowadził oszczędności, celem uczynienia zadość słusznym życzeniom powiatów, walczących z niedostatkiem. Jeszcze gorszem jest, co się nieraz zdarzało, występowanie z takiemi żądaniami po Sejmie, kiedy Wydział krajowy, któremu nie wolno czynić wydatków, przez Sejm nieuchwalonych, ma przed sobą alternatywę: albo odmówić uzasadnionym życzeniom i bardzo liczną ludność pozostawić bez pomocy wówczas, gdy ona może, wprost na głód jest narażoną i gdy brak ziarna na zasiew albo brak paszy staje się zgubnym dla następnego roku gospodarczego, albo też postąpić nieprawidłowo, to jest przekroczyć granicę swoich uprawnień i uczynić wydatek, do którego Sejm go nie upoważnił.

Ażeby temu zapobiedz i zarówno Wydział krajowy, jak i wydziały powiatowe utrzymać w ciągłej ewidencji stanu rzeczy w powiatach, wzywa Wydział kraj. wydziały powiatowe, aby mu przedkładały perjodyczne sprawozdania w następujących terminach i co do następujących przedmiotów: 1) wczasie od 15 do 30 kwietnia każdego roku sprawozdanie o tem, jak wyszły oziminy, jakie były warunki wiosennych robót w polu, jaki jest przednowek, jakie są w ciągu roku oczekiwane roboty publiczne w powiecie, mające dać ludności zarobek? 2) W czasie od 15 do 31 lipca każdego roku sprawozdanie o wyniku sianokosów, zbioru pasz wogóle i o stanie plonów w polu; 3) W czasie od 1 do 15 listopada każdego roku sprawozdanie o faktycznie dokonanych zbiorach zbóż, ziemniaków, owoców, warzyw, słowem: wszystkich ziemiopłodów w ogóle, tudzież o tem, czy ludność włościańska ma ziarno na zasiew, czy i jak dokonała zasiewów ozimych, czy porobiła dostateczne na zimę zapasy żywności dla siebie i paszy dla bydła?

W każdem z tych sprawozdań podać ma Wydział powiatowy także szczegóły, które formularzem objęte być mogą, ponieważ odnoszą się do specjalnych stosunków powiatu i dodać zarazem wiadomość o tych wszystkich objawach, z których o polepszeniu się lub pogorszeniu stosunków ludności włościańskiej wnosić można np. o liczniejszych lub mniej licznych wypadkach sprzedaży ojcowizny, zwłaszcza sprzedaży przymusowej, o nieekonomicznem pozbywaniu się inwentarza żywego, o ruchu emigracyjnym, o obdłużaniu się włościan i t. p. Wszelkie też inne uwagi o stanie ekonomicznym ludności włościańskiej w powiecie i wszelkie stąd wnioski, zmierzające do naprawy tego stanu, będą zawsze pożądanem uzupełnieniem kwestjonarza.

Wydział powiatowy, niezależnie od powyższych sprawozdań, w razie jakiejś większej i powszechniejszej klęski elementarnej, n. p. powodzi, powinien nie czekać osobnego wezwania ze strony Wydziału krajowego, ale ma natychmiast o tem zawiadomić Wydział krajowy, a po tem pierwszem zawiadomieniu przedsięwziąć bezwłocznie zbadanie rozmiarów klęski i zawiadomić o wynikach tych dochodzeń, podając najostrożniej obliczoną minimalną kwotę koniecznego, ewentualnego zasiłku.

Nakoniec Wydział krajowy zwraca uwagę Wydziałów powiatowych, iż w razie klęsk, mających zupełnie lokalny charakter, które dotknęły jakąś jedną gminę, lub kilka tylko gmin, żądania zasiłków dla tych gmin nie mogą być i nie będą przez Wydział krajowy uwzględniane. Takie lokalne klęski różnego rodzaju pojawiają się co roku w każdym prawie powiecie — a chociaż kwota żądanego w każdym poszczególnym wypadku zasiłku może być niewielką, to jednak suma tych kwot z 74 powiatów, a z niektórych czasem sama kwota dla kilku gmin, staje się w ogóle tak wielką, iż fundusz rozporządzalny wystarczyć na to nie może, ani też Wydział krajowy nie mógłby wobec Sejmu za tak znaczne przekroczenie budżetu odpowiadać. Tym lokalnym zatem klęskom zaradzić muszą powiaty same.

W tym celu doradza Wydział krajowy wydziałom powiatowym, aby rok rocznie wstawiały do swoich budżetów pewną kwotę na taki fundusz pomocy, z któregoby według swego uznania i odpowiednio do stosunków udzielały, czy to pożyczek bezprocentowych, czyli też zasiłków bezzwrotnych. Oszczędności coroczne w tej pozycji budżetu nie powinny przepadać i tonąć w ogólnym budżecie, ale należałoby je przenosić do tego pomocniczego funduszu roku następnego, do którego też wpływać powinny zwroty udzielanych z tego funduszu pożyczek na zasiewy, na paszę, lub żywność. W ten sposób mogłyby systemem mrówczym w szeregu lat powstać w powiatach wcale poważne na ten cel fundusze.

Wydział krajowy świadom jest tego, że obowiązując wydziały powiatowe do przedkładania wskazanych powyżej trzech co roku sprawozdań, obarczonym już różnemi czynnościami wydziałom nową dodając czynność. Wydział powiatowy dobrze uczyni, jeżeli do tej czynności powoła delegatów, z których każdy miałby sobie przydzieloną pewną niewielką część powiatu. Delegatów takich znajdzie Wydział między gorliwymi dla spraw publicznych właścicielami obszarów dworskich, wielebnem duchowieństwem, inteligentniejszymi wójtami, kierownikami kółek rolniczych i tp. Wydziałowi powiatowemu pozostałyby wtedy prace zestawienia sprawozdań, przez delegatów nadesłanych, oczywiście po krytycznem ich rozpoznaniu i ułożenie sprawozdania dla Wydziału krajowego.

Pierwsze sprawozdanie mają Wydziały powiatowe nadesłać dnia 30 b. m. Równocześnie odniósł się Wydział krajowy do Namiestnictwa, aby ono poleciło starostwom, by Wydziałom powiatowym na ich żądanie udzielały w tej sprawie wszelkiej pomocy.

Zarszyn (w Sanockiem) 9 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Po odbytym u nas w ostatnim czasie wiecu chłopskim, spodziewaliśmy się chociażby małej zmiany w usposobieniu mieszkańców, pięknego a pod względem materjalnym i oświaty opuszczonego naszego miasteczka, jednakowoż wszystko pozostało tylko głosem wołającego na puszczy. Jak wpierw tak i teraz główną rolę odgrywa tutaj motłoch żydowski, cieszący się zaufaniem sprzyjających mu obywateli Zarszyna. W pierwszym względzie winę przypisać można samym mieszkańcom, którzy dobrowolnie wyzuwają się ze swych realności, położonych w środku miasta, i chętniej oddają je żydom, nawet pod mniej korzystnemi warunkami, sami przenosząc się w zaułki, lub też zupełnie przesiedlając się z Zarszyna. Wiele bardzo winić można w tym względzie zarząd miasteczka, który nie wiadomo, czy z obawy wyludnienia tegoż, czy też w nadziei złotej nagrody od protektora pejsatych dobrodziejów, br. Hirsza za troskliwą nad nimi opiekę, ułatwia im osiedlanie się w obrębie naszej mieściny, a zarazem usuwa trudności do prowadzenia rozmaitych interesów. Lichwa odbywa się tu na różne sposoby, a epilogiem tego jest w ostatnim czasie zostawienie kilku sierot bez mienia, na łaskę losu.

Brak oświaty u nas daje się czuć dotkliwie, a z nim i byt materjalny coraz gorzej się przedstawia. Pożądanem by było, by ojcowie i opiekunowie, jeżeli już sami nie mają ochoty, zechcieli choć zrozumieć, że oświata wychodzi na korzyść społeczeństwa i raczyli nakłonić młodzież do czytania pożytecznych książek, o które teraz tak bardzo łatwo; wszak w młodsze serca łatwiej jest wpoić dobre zasady, nic zaś tak nie poprawia obyczajów, jak czytanie dobrych książek.

Towarzystwo demokratyczne w swym chwalebnym zakresie działania, mogłoby zasięgać informacji o swych rezultatach, powinnoby się starać, aby czytelnie były nietylko składem tomów, lecz ile można, prawdziwemi instytucjami ludzi chętnych i dobrej woli, ku podnoszeniu oświaty. Z tem wszystkiem prócz gorliwego popierania czytelń, urządzania kółek rolniczych, koniecznem jest jeszcze zakładanie kas Reiffeisena, a wówczas podniósłby się i przemysł drobny.

Grybów d. 8 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wycieczka naukowa uczniów „Wzorowego warsztatu kołodziejskiego w Grybowie“, celem oglądnięcia hamerni odlewarni żelaza i warsztatów mechanicznych w Nawojowej obok Nowego Sącza, urządzoną została w dniu 15-go czerwca b. r. a to zamiast projektowanej majówki.

Koszt był ten sam a korzyść bez porównania większa. Uczniowie pod kierownictwem swego dyrektora p. A. Skoplaka i przodowników kowalskiego i kołodziejskiego, zachwyceni byli już samą podróżą kołową a skorzystali bardzo wiele przez dokładne oględziny warsztatów i umiejętne wytłomaczenie im wszystkich szczegółów i części składowych rzeczonych fabryk.

Firma „Kohut i Rozmanith“ przed siedmiu laty objęła hamernię w Nawojowej, rozpoczęła małym ale swoim własnym kapitałem a do dziś podniosła i rozwinęła fabrykę do stanu kwitnącego tak, że jest ona w stanie konkurować z obcemi firmami zagranicznemi.

Pp. Kohut i Rozmanith z uznania godną gotowością przyjęli uczniów, puszczono w ruch fabrykę, zarządzono odlew żelaza i wobec uczniów dokonywano różnych prac i modelowania a w końcu odlewania żelaza w ten sposób, iżby uczniowie jak najlepsze i najdokładniejsze pojęcie uzyskać mogli.

Hr. Edward Stadnicki, ks. Jakób Żabecki, rządca p. Gostyński oraz właściciele fabryki pp. Kohut i Rozmanith, urządzili też dla uczniów odpowiednie przyjęcie i posiłek, za co wszystkim wyraża niniejszem kuratorja i zarząd szkoły „Bóg zapłać“.

KSIĄŻĘ CESARSKI.

(Ciąg dalszy).

Nieugiętość księcia, o ile w dalszej jego rodzinie była ganioną, o tyle wywołała w kole francuskiej młodzieży rodzaj zachwytu. Czternastu młodych ludzi, a między nimi: Blanc i hr. Laurent de Labedoyere ofiarowali się być jego towarzyszami, aby stanowić dla księcia straż honorową przyboczną.

Rząd angielski, do którego ponownie zwrócił się Ludwik, nie miał nic przeciwko odjazdowi do krainy Zulu, zastrzegł sobie tylko, że książę może jedynie wziąć udział w wyprawie, jako człowiek prywatny, jako wolontarjusz, nie jako wojskowy. Co zaś do Eugenji, uwiadomionej o lekkomyślnym projekcie syna i o ofierze młodych Francuzów, odpowiedziała, że się na nią nie zgadza. — Nie! nie! — pisała. — Niech sam jedzie bez żadnego towarzystwa. Skoro raz przywdział mundur żołnierza, niech zachowuje się jak i inni.

Łatwo wyobrazić sobie, że odpowiedź matki zdwoiła w Ludwiku chęć natychmiastowego opuszczenia Anglji. Jakoż udał się do Southampton, a następnie na statku Danube dotarł aż do Wharf. Książę liczył wówczas dwadzieścia dwa lata życia. Przybywszy na miejsce, przyłączył się do sztabu lorda Chelmsford, a po niejakim czasie przyjął udział w rekonesansie, wysłanym pod wodzą porucznika Carey. Rekonesansowy ten oddziałek miał za zadanie wynalezienie odpowiedniego terenu na założenie obozu.

Książę, wyjeżdżając z Anglji, otrzymał list do lorda Chelmsdorf, pisany przez księcia Cambridge. List brzmiał jak następuje:

„Mój kochany lordzie Chelmsdorf!

List ten odda ci książę cesarski Ludwik, który przybywa do Afryki na własne ryzyko, dla przekonania się, co możnaby zdziałać w walce z Zulusami. Objawił on wprawdzie życzenie pomieszczenia się w szeregach naszej armji, lecz rząd uznał to jako niepodobieństwo. Pomimo tego, polecił mi, abym panu i sir Bartle Frere zakomunikował, iż należy mieć pewien wzgląd dla księcia, szczególniej w chwili ekspedycji. Spodziewam się, że zastosujesz się pan do tego. Jest to młodzieniec pełen rozumu i odwagi i liczy wielu przyjaciół pomiędzy elewami szkoły artylerji. Jeżeli nadarzy się sposobność, nie odmawiaj mu pan swej opieki“.

Jaka to była opieka najłatwiej przekonać się z raportu i ze śledztwa, prowadzonego po śmierci księcia cesarskiego. Dla braku odpowiedniego miejsca, przytaczamy miasto obszerniejszego opisu tylko wyciąg z protokołu sądowego, spisanego z dowódcy owego rekonensansu, porucznika Carey.

„Dowiedziawszy się, mówił porucznik Carey wobec sądu, że d. 1 lipca 1871 r. książę pragnie rekognoskować teren, mający służyć do założenia obozu, oświadczyłem gotowość towarzyszenia mu w okolicę, którą poprzednio zwidził sam, wybrawszy się konno. Pułkownik Harrison oświadczył mi, że nie powinienem mięszać się do czynności księcia, gdyż jemu głównie przysługuje pierwszeństwo w wyborze stosownego miejsca.

W chwili naszego odjazdu jeszcze nie była skompletowana eskorta, dlatego też zwróciłem się do majora brygady z prośbą o jej nadesłanie. O godz. 9-ej minut 15 sześciu kawalerzystów Belling-

tona stanęło przed główną kwaterą, gotowych do wymarszu. Z tymi ludźmi, oraz z jednym Zulusem, przyjacielem (?) ruszyliśmy w drogę. Sześciu Basutos z Shepstone równie miało jechać z nami. Zanim zbliżyliśmy się do rzeki niebieskiej (Blue-River) wysłałem na zwiady w okolicę pomiędzy Incenzi a Italzi. Skoro tam dotarliśmy, przyłączyła się do nas silna kolumna Basutos. Zsiedliśmy z koni. W tej chwili podjechał galopem pułkownik Harrison, oświadczając, że kawalerja jenerała Marshal jest już w marszu. Namawiałem księcia, aby zaczekał, ale on odpowiedział:

— Nie, nie, jesteśmy i tak silni!

Pojechaliśmy więc dalej po stromym, skalistym brzegu i tu mieliśmy się zatrzymać, lecz książę radby jak najprędzej znaleźć się nad rzeką. Następnie zajęliśmy się zdjęciem planu z okolicy, przypatrując się przez lunetę. Ponieważ nie zauważyłem nic podejrzanego, zeszliśmy do Kraal. w dolinę i tam rozsiodłaliśmy konie. Nie przedsiębraliśmy żadnych środków ostrożności, gdyż nic zgoła nie zdradzało obecności Zulusów. Książę znużony położył się na spoczynek w namiocie, ludzie gotowali kawę, a ja patrzyłem przez lunetę. O godz. 3-ej kazałem siodłać konie; książę prosił, aby zaczekać jeszcze choćby dziesięć minut, ale się temu oparłem. Już właśnie dosiadłem konia, gdy wtem posłyszałem jakiś szelest, wielce podejrzany.

Obejrzałem się, książę wkładał nogę w strzemię, przeto dałem rozkaz do odjazdu, a prawie w tej chwili ujrzałem pędzących naprzeciw nas Zulusów. Kiedy dali ognia, puściliśmy się galopem. Nie byłem pewnym jednak, czy wszyscy moi ludzie dosiedli koni, że zaś wiedziałem, że żaden z nich nie ma nabitego karabina (!?), uznałem ucieczkę, jako jedyny sposób ratunku. Znałem doskonale niezręczność Zulusów w strzelaniu, byłem tedy pewny, że nikt nie poniesie szkody. Kiedy zbliżyłem się do donga (wąwóz, wytworzony z łożyska wyschniętego strumienia) zwróciliśmy się frontem, dla zabezpieczenia naszej kryjówki. Mimowoli rzuciłem okiem dla przekonania się, co się dzieje i spostrzegłem, że Zulusi pragną nas uprzedzić i zastąpić drogę do donga. Jakkolwiek Zulusi rozpoczęli piekielny ogień, powiodło się nam jednak dostać się do wąwozu i wówczas to jeden z moich ludzi rzekł do mnie:

— Boję się, czy książę nie został zabity!

Zaraz się więc zatrzymałem. Rzeczywiście ujrzałem księcia, pędzącego po drugiej stronie wąwozu i wreszcie jak spadł i jak roje Zulusów zakryły go zupełnie przed naszym wzrokiem. Po cóż było nam wracać się, skoro fakt został spełniony".

Tak tłómaczył się porucznik Carey, inni zaś świadkowie zeznawali, że książę najniezawodniej postrzelony, spadł z konia, że jednak bronił się zaciekle i że kiedy odnaleziono później jego trupa, miał na ciele siedmnaście ran, zadanych dzirytami Zulusów.

W tej całej opowieści jedno wystarczy, aby się przekonać, czem był ów rekonesans, mianowicie: „ludzie, należący do rekonesansu, w czasie bojowym, jako posterunek stracony, nie mieli nabitych karabinów!" Czy można wymowniej określić ową mniemaną opiekę nad księciem, zaleconą tak serdecznie przez ks. Cambridge, a tem samem przez rząd angielski?

Taki był koniec potomka Napoleona, taki los spotkał ostatniego z rodu potężnej niedawno dynastji!

Ciało księcia zabalsamowano i sprowadzono do Anglji, a po bardzo uroczystym, niezwykle świetnym pogrzebie, pochowano w Chislehurst, w kościele Panny Marji, jak poprzednio jego ojca. Eugenja, tłómacząc się nadmierną boleścią macierzyńskiego serca, nie wzięła udziału w uroczystości żałobnej; dopiero ukazała się w kościele, przy końcowej ceremonji. (Dok. nast.)

Część urzędowa.

Mianowania. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty zamianował na mocy najwyższego upoważnienia z dnia 21 czerwca 1895, Tomasza Tokarskiego, dyrektora gimnazjum państwowego w Sanoku, inspektorem okręgowym dla okręgu szkolnego miasta Lwowa, z pozostawieniem go w VII klasie rangi.

Konkursy. Rozpisano konkurs na posadę pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Chabówce, na dworcu kolejowym w powiecie nowotarskim za kontraktem służbowym i kaucją 500 złr., z wolnem pomieszkaniem.

W celu nadania posady urzędnika fachowego dla spraw rolniczych przy Wydziale krajowym Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, ogłoszono konkurs.

(*Gazeta lwowska* nr 157)

FEJLETON.

JAN WILK

164 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— Tę przeszkodę stanowi okoliczność — mówiła dalej Zuzanna — że serce Henrysi nie będzie nigdy do pana należało.

Castora pobladł.

— A to z tej, nader ważnej przyczyny — mówiła dalej Zuzanna — że należy oddawna..... do kogoś innego.

— Pani de Simaise wcale mi o tem nie wspominała! — wybuchnął.

— Bo zapewne sama o tem nie wie.

— Pani zatem utrzymujesz na pewno, że serce panny de Simaise jest już zajęte?

— Tak, panie. Jak pan widzisz, nie waham się również zdradzić przed nim tajemnicy mojej przyjaciółki, którą ona chowa w duszy, kryjąc się z tem starannie. Działam w najlepszej myśli i moja droga Henrysia nie poczyta mi za złe tej niedyskrecji.

Młody człowiek był tem odkryciem poruszony do głębi.

— Nie słyszałeś pan przypadkiem, będąc w Vaucourt, ciekawej legendy o Janie Wilku? — spytała po chwili Zuzanna.

— Ani słowa, pani.... Co za szczególna nazwa! Jan Wilk? I któż to taki?

Zuzanna zaczęła opowiadać szeroko i długo całą historję.... czem był Wilk..... jak uratował życie Henrysi..... jak ta przylgnęła bezwiednie całem sercem do swego wybawcy... jak, wstydząc się tej miłości, niby czegoś ją hańbiącego, uciekła przed nią aż w Pireneje..... skąd atoli wróciła w półtora roku jeszcze bardziej rozkochana...

— Robiła, co mogła, moja biedna Henrysia — kończyła Zusia — ale nie była wstanie wyrwać z serca namiętnego uczucia! Ha! daremnie walczyć ze swojem przeznaczeniem! Henrysia nie przestanie Wilka kochać do ostatniego uderzenia serca. Jam dotąd nikogo w ten sposób nie pokochała, pojmuję atoli taką miłość! Wiem, że gdy raz pokocham, to tak samo, jak Henrysia! do tchu ostatniego!... Chcąc uciec przed udręczeniem, myślała już nawet o murach klasztornych, moja biedna Henrysia. Uległa na szczęście łzom i prośbom matki i nie wykonała ponurego zamiaru... Wtedy to zdecydowała się baronowa na dłuższą podróż, aby wybić z głowy do reszty córce myśl o klasztorze. I znowu nie było ich przez półtora roku w Vaucourt... Henrysia wróciła niewyleczona ze swojej namiętnej miłości. Powtarzam panu, nie przestanie nigdy kochać Wilka!... Nie podpatrzyłam zdradziecko tajemnicy mojej biednej przyjaciółki, ale ona sama z nią się przedemną zwierzyła, gdym ją raz zastała tonącą we łzach rzewnych. Nie próbowałam wcale słów pociechy, tylkom z nią razem płakała... Ach! ileśmy się tego dnia nacałowały!... Żądała wprawdzie odemnie przyrzeczenia, że nigdy przed nikim nie wyjawię jej tajemnicy, teraz więc nadużyłam zaufania mojej przyjaciółki, nie dotrzymawszy słowa danego, ale mimo to sumienie nie czyni mi żadnych wyrzutów.... Czuję, żem powinna była tak postąpić. Powiedz pan, czym źle zrobiła?

— Nie, pani, nie! Dziękuję serdecznie, żeś była szczerą ze mną... żeś mnie wkońcu oświeciła dokładnie...

— Ach! pan więc cofniesz twoje oświadczyny? — wykrzyknęła radością rozpromieniona.

— Nie wiem jeszcze, co uczynię.. ale wiem na pewno, żeś mi pani wydarła najsłodszą w życiu ułudę!

— Pojmuję... Miałeś pan dotąd nadzieję, że kiedyś... może... Henrysia cię pokocha. Pożądasz pan serca, któreby odpowiedziało szczerze uderzeniom twego serca... szukasz uczucia prawdziwego, miłości wiernej aż do grobu... Nie trać pan przeto błogiej nadziei! Chociaż Henrysia nie mogła już panu oddać tego, co było cudzą własnością, znajdziesz inną, która ukocha cię całem sercem!

Słowa te wywarły szczególniejsze wrażenie na młodym człowieku. Zamilkł, wpatrując się przenikliwie wzrokiem rozpłomienionym w zarumienioną twarzyczkę Zuzanny. Odezwał się wreszcie:

— Broniłaś pani znakomicie sprawy sercowej twojej przyjaciółki. Gdybym uległ, zwalczony pani dowodzeniem i wyrzekł się związku z panną de Simaise, kosztowałoby mnie to wiele... nie taję się z tem wcale... Czy pozwoliłabyś mi jednak pani szukać wtedy przy tobie pociechy w tym ciężkim smutku?

— Skoro przyjmują pana państwo de Maurienne, sądzę, że i dom mojego ojca będzie stał dla ciebie otworem...

— Mogę więc, upoważniony przez panią, prosić o ten zaszczyt hrabiego de Violaine?

Zuzanna skinęła główką z miłym uśmieszkiem.

— Rozchodzimy się zatem, jako dobrzy przyjaciele, nieprawdaż pani? — spytał Pedro.

— Ma się rozumieć! — zawołała, podając mu malutką rączkę do uścisku. — I to na zawsze! — dodała serdecznie — jeżeli, korzystając z odkrycia, udzielonego ci przez moje usta, postąpisz pan w tej sprawie, jak człowiek z sercem i honorem.

Brazylijczyk obrzucił ją całą ognistem spojrzeniem.

— Byłaś pani ze mną — rzekł — zachwycająco szczerą! Nie chcę i ja pozostać pod tym względem dłużnym. Powiedziałaś przed chwilą: — „Trzeba mnie przyjąć, jaką jestem" — otóż i ja powtórzę te same słowa: Racz pani przyjąć mnie, jakim mnie Bóg stworzył... Nie omyliłaś się pani, twierdząc: — że pragnę i szukam prawdziwej, wiernej miłości. — Tak jest rzeczywiście...

Zatrzymał się, aby ochłonąć ze wzruszenia, które przebijało się mimowolnie w drżeniu jego głosu.

— Powiedziałaś mi pani również: — Jeżeli Henrysia nie może ci oddać, czego już sama nie posiada, pokocha cię inna. — Panno Zuzanno, czy mogłabyś ty być tą inną?

— Och! panie! — zawołała, rumieniąc się, jak dojrzała wisienka.

— Trzeba mnie brać, jakim jestem, łaskawa pani.

Uśmiechnęła się i odpowiedziała, idąc za serca popędem:

— Panie Castora! w dniu, w którym Henrysia zostanie zwróconą swojej matce, czuję, że potrafię ciebie pokochać!

Rozpromieniła się twarz młodego człowieka.

— To zachęta najlepsza! — rzekł z rzewną prostotą.

Rozeszli się po tych słowach.

Zuzanna została sama. Zaczęła marzyć...

. . . .

. . . .

Tegoż dnia popołudniu Pedro udał się do pałacu barona. Nie było go w domu na szczęście, mógł więc rozmówić się otwarcie z Henryką. Przyciśnięta niejako do muru, po wielu a wielu korowodach, przyznała mu się nareszcie, że jej serce było oddawna zajęte.

Nazajutrz odebrał baron list tej treści:

„Panie Baronie!

Miałem zaszczyt widzieć się i mówić z panią de Simaise w pałacu jej sąsiada, hrabiego de Violaine. Znalazłem panią baronowę bardziej przeciwną (jeżeli to możebne), niż kiedykolwiek moim zamiarom. Jest gotową za jakąbądź cenę przeszkodzić mojemu związkowi z jej córką.

Nie mogę i nie chcę wzniecać i pobudzać państwa do walki, któraby mogłaby wypaść fatalnie dla stron obu. Jest więc moją powinnością, cofnąć się z oświadczynami o rękę pańskiej córki i wyrzec się raz na zawsze zaszczytu należenia do pańskiej rodziny.

Chciej odtąd uważać, panie baronie, kwestję mego małżeństwa z panną Henryką za nieistniejącą. Odbieram moje przyrzeczenie, oddając panu jego słowo.

Chciej również wierzyć, panie baronie, w mój szczery smutek z tego powodu i przyjm wyrazy należnego poważania.

Pedro Castora".

Baron był tym listem spiorunowany.

Waliła się w gruzy ostatnia jego nadzieja, usuwała się z pod nóg jedyna deska ratunku! Intryga usnuta tak misternie, z taką mozołą, rozpływała się w powietrzu, niby bańka mydlana.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Proszę mi wierzyć, że kanikuła lipcowa, choćby ją nawet deszcz czasem chłodził, jak to się teraz dzieje, jest nieznośna. Kto może, ucieka do wód lub w góry, ulice robią się puste, każdy śmiertelnik skazany na pobyt w mieście poci się od rana do wieczora, a publicysta, chociażby obdarzony najbardziej bystrym umysłem, nie raz i nie dwa znajduje się w takiem położeniu, że nie ma o czem pisać. I musiała już pod tym względem zapanować straszliwa posucha, skoro nawet Bismarck, choć ten lubi pleść jak Piekarski na mękach, od miesiąca całkiem zamilkł i udaje chorego. Widocznie już i jemu zabrakło konceptu.

Co do mnie, prawdopodobnie byłbym dziś zawołał wraz z Rozbickim: „Składam pióro i dzidę i spać idę"! gdyby nie opera, która nam głowę zawieruszyła, i gdyby nie uwagi pana M. D. umieszczone ubiegłego tygodnia na tem tu miejscu o „włoszczyznie" w naszym teatrze, na które profesor konserwatorjum lwowskiego, p. Walery Wysocki, w sprawach muzykalnych i operowych bezsprzecznie bardzo kompetentny, uznał za stosowne odpowiedzieć w liście następującym:

„Szanowny panie Redaktorze!

„*Głos Narodu* z d. 7 b. m. w nr. 153, upomina się o język polski na polskiej scenie — i bardzo słusznie — bo każdy naród ma do tego najzupełniejsze prawo. Jeżeli jednak na naszych scenach język włoski, lub mięszanina włoskiego z polskim często słyszeć się daje, to nie całą winę samym artystom przypisać należy. Obce kraje, posiadając swoje teatry i stale angażowanych do nich śpiewaków, mogą wymagać ojczystej mowy na scenie, bo artyści, mając otwarte pole do rozwoju we własnym kraju, nie potrzebują udawać się po to za granicę. Przed wielu laty Warszawa także cieszyła się operą polską i wychowała sobie takich artystów, jakimi byli ś. p. Rywacka, Rivoli, Dobrski, Troszel i wielu innych znanych, których nam pierwszorzędne sceny zagraniczne mogły pozazdrościć. Dziś trudno wymagać od śpiewaka, który czasowo tylko w kraju znajduje zajęcie, aby nie myślał o swojej przyszłości, będąc zmuszonym w braku stałej opery polskiej, kształcić się do scen włoskich lub niemieckich. Przypuszczając, że tu odgrywa rolę *vis major*, nie sądziłeś, szanowny Redaktorze, „by który z naszych artystów językiem ojczystym pomiatał, lub chciał publiczność lekceważyć". Tak jest rzeczywiście i za tę wyrozumiałość chciej przyjąć w ich imieniu odemnie serdeczne podziękowanie. Uznając w zupełności słuszność argumentów w piśmie z miasta pana M. D., wypada mi tylko wyjaśnić pewne trudności, które dla ogółu mogą zdawać się małemi, dla śpiewaka jednakże są czasem nie do usunięcia. Idzie tu właśnie o piękność języka, na którym i samemu śpiewakowi, mającemu estetyczne poczucie wiele zależy, jeżeli nie chce, aby słowa treści poważnej w oryginale, wskutek złego tłómaczenia, wywarły na publiczności komiczne wrażenie. Wyrażenia takie jak n. p.:

Drżyj gdy wyrzekniesz słowo —
Jednym osłodzisz znakiem,
Przypłacisz to twą głową
Lub czemś podobnem takiem.

albo:

Niech wybaczy pan dobrodziej,
Kto śpi w nocy, to nie chodzi.

i wiele podobnych w oryginale serjo pojętych, w tłómaczeniu muszą rozśmieszyć każdego. Jakkolwiek zupełnie dokładnego tłómaczenia, zwłaszcza pod względem akcentu słów mocnych oryginalnego tekstu wymagać prawie niepodobna, i choć wierzę, że zdolnych tłómaczów nam nie brakuje, to przecież często się zdarza, że mozolna zresztą ta praca, bywa zbyt szablonowo i niedbale wykonywaną. P. Myszuga n. p. który tak pragnie wszelkim wymogom zadość uczynić, będąc dłużej we lwowskiej operze, zadał sobie pracę przeuczenia się niektórych oper z włoskiego na polski. Przy licznych zmianach i poprawkach, udało mu się to w niektórych operach, lecz gdy przyszło do „Pajaców", mimo obiecanej pomocy ze strony kilku lwowskich poetów, nie był już w stanie tego uczynić. Ostatnia i najefektowniejsza scena aktu pierwszego, która w oryginale największe wrażenie wywołuje, okazała się niemożliwą w tłómaczeniu. Zaprawdę, nawet nieznający języka włoskiego, woli usłyszeć niezrozumiałe dla niego: *Vesti la giubba e la faccia in farina*, niż nieestetyczne: „Wdziej łachman ten i ubierz twą twarz w farbę" (!) Powiedziałem, że tłómaczenie tekstu jest to mozolna i tem niewdzięczniejsza praca, gdy tłómacz tak pod względem materjalnym, jak i moralnym, zbyt skromnie bywa nagradzany, i dla tego też może niechętnie każdy tej rzeczy się podejmuje, ale że zmiana treści, niedokładne znaczenie słów, nieestetyczne lub czasem nawet i rubaszne wyrażenia, tylko odstręczać śpiewaków mogą, temu chyba nikt nie zaprzeczy.

Pan M. D. nie znajduje trudności w wyuczeniu się partyj „w ojczystej mowie", a więc przypuszcza pewną niechęć w tym względzie ze strony artystów. Trzeba być śpiewakiem, aby się przekonać, że łatwiej nauczyć się zupełnie nowej opery, niż przeuczyć się jej z jednego języka na drugi, że ta przemiana pociąga za sobą konfuzję słów nowych z temi, które już pozostały utrwalone w pamięci śpiewaka, że ta dwoistość tekstu a z nią często i nut, wykreślonych lub dodanych, ścieśnia swobodę artysty na scenie, że w takim razie ten oddany zostaje w ręce suflera, jego przytomność więcej musi być zwróconą na nowy tekst, niż na śpiew i akcję sceniczną.

Na zakończenie tych kilku słów wyjaśnienia, czuję się w obowiązku zapewnić, że żadna predylekcja do obcych języków artystami nie powoduje, ale owa *vis major*, której przewadze ulegać będą zmuszeni, dopóki w naszym kraju przynajmniej jednej stałej opery polskiej nie będzie. Czy zaś urzeczywistnienie tych marzeń jest możliwem, obecny sezon opery w Krakowie najlepiej o tem świadczy. Racz przyjąć, szanowny Redaktorze itd.

Walery Wysocki,
profesor śpiewu konserwat. lwowskiego".

* * *

Do wymownych słów profesora Wysockiego czy potrzebuję co dodać? Zdaniem mojem, wyjaśnił on sprawę tak wszechstronnie, że list jego obejdzie się bez moich uzupełnień. Przy czem atoli dłużej się zatrzymam, to przy końcowych jego uwagach, w których mówi o możności stworzenia stałej opery polskiej. Sprawa to bardzo ważna, a ponieważ rozchodzą się wieści po mieście, że w rzeczy samej coś się kroi, a *Czas* sobotni nawet doniósł, że opera teraźniejsza będzie u nas grała jeszcze przez wrzesień i październik, przeto konieczną będzie rzeczą, bym sprawie tak doniosłej więcej miejsca poświęcił.

Nim jednak wypowiem, co dziś myślę o stałej operze polskiej, wpierw powtórzę to dosłownie, co d. 1 września r. 1894, w nrze 198 *Głosu Narodu* pisałem po powrocie moim z Wystawy lwowskiej. Oto moje słowa:

„Lwów, jak słusznie niegdyś Jan Lam osądził, nie jest „wielkiem miastem", lecz tylko „dużem małem miasteczkiem". W takiem mieście publiczności teatralnej może być ledwie kilka tysięcy, więc ktoby tam chciał wybudować dwa stałe teatry, jeden dla operetki i opery, a zaś drugi dla komedji i dramatu, tego by wyśmiano. Bo gdzież publiczność, mogąca zapełnić i utrzymać aż dwa teatry? Otóż, choć licznej publiczności teatralnej we Lwowie nie ma, chciano tam ugruntować dwa teatry, gdyż obok komedji i dramatu, grano także operetkę i operę. Więc też stało się, co się stać musiało: zepsuto publiczność, a teatr sam doprowadzono do bankructwa. Kto chciał się bawić, szedł na operetkę, bo miał w niej nietylko komedję, lecz i muzykę, kto zaś pożądał wzruszeń, ten biegł na operę, bo ta mu dawała obok dramatu także i muzykę. Za jedną opłatę otrzymywał dwa grzyby do barszczu i dlatego na przedstawieniach dramatycznych było zawsze pusto. Dodajcie Lwowowi 100.000 mieszkańców, a może utrzyma dramat i operę, chociaż i to wątpliwe".

To, com roku ubiegłego pisał o Lwowie, dziś odnieść można słowo w słowo do Krakowa.

Chociaż tu mamy publiczność bez porównania inteligentniejszą niż we Lwowie i lubo przez Kraków rok rocznie przejeżdża do wód kilka tysięcy osób, które do teatru chętnie uczęszczają, mimo to dramatu i opery nawet przy znaczniejszej subwencji Kraków nigdyby nie utrzymał, gdyż na to jest liczebnie za słaby. Ktoby zechciał koniecznie podtrzymać tu operę, ten zabiłby dramat. Nie trudno zaś odpowiedzieć na pytanie co ma większą wartość dla narodu cywilizowanego: śpiew, czy też żywe i rozumne słowo? Pierwszy z brzmieniem i dźwiękiem ginie — drugie trwa wieki. Decyzja tu więc łatwa.

Inna atoli byłaby rzecz, gdyby zdołano utworzyć taką operę, któraby śpiewała najwyżej sześć miesięcy, a z tych trzy miesiące we Lwowie n. p. od początku marca do końca maja, a zaś przez czerwiec, lipiec i sierpień w Krakowie. Opera w ten sposób zorganizowana mogłaby pozyskać doskonałych śpiewaków, gdyż ci w miesiącach zimowych występowaliby za granicą. Miałaby także wspólną orkiestrę i kostjumy, a ponieważ tak kraj, jak i obadwa miasta stołeczne nie odmówiłyby jej znaczniejszej subwencji, więc powodzenie byłoby niewątpliwe. Ale, jak powiedziałem, rzecz musiałaby być tak uorganizowana, by opera dramatowi nie szkodziła. Dla niej zatem mogłyby być przeznaczone tylko miesiące wiosenne i letnie, nigdy zaś zimowe.

Dziś, gdy muzyka rozwielmożniła się na dobre i stała się nawet w edukacji naszej ważnym czynnikiem, własna opera jest prawie koniecznością. Nasze konserwatorja i towarzystwa śpiewackie mogą wykształcać tylko jednostki, ale umuzykalnienia warstw szerokich może dokonać tylko opera. Rozumieją to gdzieindziej i dlatego nawet mniejsze miasta niż Kraków, jak Ołomuniec i Bielsk, mają swoją operę. Nie trzeba też zapominać, że w żadnym zakresie Sztuki twórczość nasza nie objawiła się dotąd tak ubogo, jak na polu kompozycji operowej. Wszak po dziś dzień żyjemy tylko „Halką" i „Strasznym dworem". Stała opera dodałaby tedy bodźca naszym kompozytorom i kto wie czy nie pojawiłyby się rychło nowe talenty!

A więc twórzcie operę, byle nie kosztem dramatu, bo tembyście nam wielką krzywdę wyrządzili.

* * *

Korespondent z Kissingen, opisując we wczorajszym numerze *Głosu Narodu* tę miejscowość leczniczą, wynurzył żal, że u nas zdrojowiska nie rozwijają się tak pomyślnie, jak za granicą. Dlaczego zaś tak jest, odpowiem na podstawie własnego doświadczenia. Naszym kąpielom szkodzi klimat, a zaś zabijają je — żydzi.

Mieszkając długie lata w okolicy Stryja, przypatrywałem się Morszynowi. Powstawał on w moich oczach, a jego właścicielem był Stiller, kupiec lwowski, którego znałem dobrze. Ponieważ Stillera widywałem prawie co tydzień w Stryju, więc zawsze go pytałem, co słychać w Morszynie...

— Psa nie ma, wszystko zamknięte! — odpowiadał mi w zimie.

— Są goście? — pytałem go w czerwcu.

— Nie ma jeszcze nikogo, bo leje, jak z cebra i wciąż zimno.

— A co tam w Morszynie? — pytam w lipcu.

— Zaczynają się ludzie zjeżdżać, ale jeszcze słabo.

— A teraz masz pan już gości? — pytam na początku sierpnia.

— Są, lecz cóż mi z tego, skoro ich nie mam gdzie pomieścić. Zresztą zabawią dwa lub trzy tygodnie najdłużej, bo szkoły się zaczynają a i sezon się kończy. We wrześniu u nas już zimno.

Ów Stiller, acz miał znaczny majątek i sam ciężko pracował, w Morszynie prawie wszystko stracił, a chcąc się ratować, zapisał cały zakład lwowskiemu Towarzystwu lekarskiemu, w tej błogiej nadziei, że ono będzie pacjentów tłumami do Morszyna wysyłało. O ile wiem, Towarzystwo nie robi tam także interesów, gdyż każdemu z naszych zdrojowisk, zwłaszcza w górach położonym, szkodzi krótkość sezonu, straszną zaś ich plagą, powiem więcej, prawdziwem nieszczęściem, są żydzi. Mając dziś ułatwiene i tanie komunikacje, wciskają się oni wszędzie, na przechadzkach i w restauracjach zrażają chrześcijan aroganckiem zachowaniem się, w mieszkaniach zaś i łazienkach budzą w nas wstręt przez swój brud

Sam słyszałem niedawno, jak pewien Koroniarz, lekarzowi, który wysyłał go do Szczawnicy, tak odpowiedział:

— Konsyljarzu, każ mi jechać gdziekolwiekindziej, byle nie do Szczawnicy. Byłem tam dwa razy i chociaż wody poprawiły mi zdrowie, nie pojadę tam więcej przez żydowstwo. Ja się nie chcę wciąż irytować... Niech mnie za-

granicą znacznie drożej kosztuje niż w Szczawnicy, chętnie dam pieniądze, bylem miał spokój.

Krótkość sezonu, spowodowana surowością naszego klimatu, nie pozwala tedy naszym zdrojowiskom rozwinąć się należycie i tu my nic nie poradzimy, gdyż zmiana klimatu nie w naszej leży mocy. Ale czemu powinniśmy kres położyć, to najazdowi żydowskiemu. Wprawdzie i oni są ludźmi, więc leczyć się mają prawo, ale ponieważ ich ubiór, wyglądanie, sposób mówienia, słowem wszystko odbiega od naszych wymagań i jest nam wstrętne, przeto żydzi powinni mieć w krajowych zdrojowiskach swoje osobne dzielnice, coś na kształt średniowiecznych *Ghettów* i dopóki nie nastąpi takie ich oddzielenie od chrześcijan, o podniesieniu się naszych zdrojowisk mowy nie będzie.

To zaś jest możliwe do przeprowadzenia, bo poprawa w stosunkach towarzyskich zawisła od nas samych. Pomyślmy też o niej, jeśli nie mamy kiedyś naszej opieszałości żałować.

* * *

Post scriptum. Już po napisaniu uwag o operze w Krakowie, dano mi do przeczytania odpis listu dyrektora teatru lwowskiego, p. Przybylskiego, z którego dowiaduję się, że operę będziemy mieli w Krakowie, aż do 1 stycznia r. 1896. List ten znajdzie szanowny czytelnik w rubryce „Kronika“. Nie wątpię, że wiadomość ta niejednego ucieszy, mnie atoli nasuwa ona smutne myśli, połączone z obawami o los naszego dramatu. Pan Przybylski musi być niezmiernie kontent, że pozbywa się opery, która go gubiła, lecz czy my powinniśmy ją wziąć bez namysłu, by nam teatr zgubiła? Komisja teatralna powinnaby dobrze zastanowić się nad tą sprawą, bo jest ona podobną do trucizny, podanej w pudełeczku z piękną etykietą... O ile w ciągu lata opera byłaby w Krakowie wielce pożądaną, o tyle w zimie będzie dla teatru niebezpieczną. Podnoszę tedy głos ostrzegający, nie w interesie własnym, gdyż i ja wolę chodzić na operę, niż na farsy, ale w interesie teatru, sztuki dramatycznej, a nawet w interesie samego p. Pawlikowskiego, który niebacznie w płomień leci.

Verax.

RUSIN i ŻYD.

Obrazek z życia.

...Mimo powietrza nieprzyjaźnego, o godzinie 9 rano cała wieś była w poruszeniu, ponieważ z wielkich Purchawic przyszła procesja, a na jej czele tamtejszy paroch, ks. Dmytro Mudrykowycz i jeszcze dwaj inni księża, z których młodszy był zięciem ks. Mudrykowycza i od trzech lat wisiał przy teściu z żoną i trojgiem dzieci, starszy zaś był wikarjuszem dziekana, mieszkającego o 2 mile od Purchawic.

Księża jechali krok za krokiem, na wozie drabiniastym, wysoko wyścielonym, a z dwóch olbrzymich parasolów, które ich miały od deszczu zasłaniać, spływała woda cieniutkiemi strugami, mocząc im nogi po kolana.

Ludzie należący do procesji, popodpinawszy siermięgi i kożuchy, szli gęsiego z odkrytemi głowami, nie środkiem drogi, która dna nie miała, ale bokiem, rowu się trzymając, tam bowiem było jeszcze najsuszej. Święte obrazy i chorągwie, które parobcy i dziewki nieśli tuż za wozem, obwisły i od deszczu poczerniały. Od czasu do czasu z wozu dawał się słyszeć głos przeciągły, zawodzący, jednego z trzech księży, poczem djaki i niektórzy z ludu zaczynali śpiewać na tę samą nutę. Wkrótce jednak głosy cichły jakby wodą zalewane.

W miarę jak procesja w głąb wsi postępowała, orszak coraz się powiększał, wieśniacy bowiem uwiadomieni od kilku dni o jej przybyciu, łączyli się z nią jedni z nabożeństwa, drudzy z ciekawości. Gdy procesja doszła do cerkwi, gdzie we wszystkie dzwony uderzono, wieś cała była wyludnioną.

Pan Edward chcąc zobaczyć, w jaki sposób odbywa się ceremonja „przysięgania od wódki“ ubrał się w burkę i wyszedł także do cerkwi; zastanowiwszy się jednak w drodze, że obecność jego w cerkwi mogłaby być błędnie tłómaczoną, nietylko przez księży, lecz co gorsza przez lud wiejski, zamiast iść dalej, wstąpił do karczmy, stojącej tuż przy drodze, aby przekonać się naocznie, jakiej naprawy potrzebował budynek, o co arendarz upominał się kilkakrotnie.

Herszko mało pięćdziesiąt razy zdjął jarmułkę, odpowiadając na zapytania jaśnie wielmożnemu panu, gdy tenże chodził po izbach i sieni, żeby zobaczyć gdzie są dziury, gdzie drzwi wyłamane, a gdzie belki spróchniałe. Po skończonych oględzinach p. Edward zatrzymał się w izbie szynkownej, w której nie było żywej duszy i rzekł:

— I cóż ty Herszku na to, że chłopi przysięgają?

— Co ja na to? Ja nic, proszę jaśnie wielmożnego pana.

— Jakto nic? Jeżeli chłopi wszyscy pić przestaną, to choćbyś chciał, nie będziesz mógł długo utrzymać się na arendzie.

— Czemu nie? Wódka to rzecz najmniejsza... nasz zarobek płynie nie z wódki, ale z handlu, który we wsi prowadzimy. A zresztą, czy jaśnie wielmożny pan myśli, że chłop długo bez wódki wytrzyma? Ojoj! żeby ja miał takie zdrowie, jak oni prędko do niej wrócą.

— Wątpię...

— Czemu jaśnie wielmożny pan ma wątpić, kiedy ja nie wątpię? Już ja ich znam, tych Rusiniaków. Gdybym nie był uczciwy, tobym wołał gwałtu! żeby mi jaśnie pan coś z arendy spuścił, ale ja tego nie robię bo wiem, że oni wrócą do wódki.

Herszko nie był zbyt uczciwy, ale jak każdy żyd, był roztropny i przezorny. Trzymając w Iwanówce arendę za bezcen, wiedział, że gdyby właściciel chciał ją innemu żydowi wypuścić, otrzymałby znacznie więcej i to nawet w tym razie, gdyby cała wieś pić przestała. P. Edward brał zaś od niego dlatego tak mało, że nie chciał, aby arendarz był zmuszony chłopów rozpajać.

— Jeżeli powiedziałem: wątpię — rzekł dziedzic — to nie dlatego, bym się tego obawiał... owszem ja pragnę z całego serca, aby chłopi pić przestali.

— Ja wiem, że jaśnie wielmożny pan pragnie tego... jaśnie pan taki dobry... ciu, ciu, ciu! Ale czy ja temu winien, że chłop ruski, chłopem zostanie? Już my go nie poprawimy... Niech jaśnie pan pójdzie na chwilę do alkierza, a jaśnie pan sam się przekona, że Herszko ma recht.

Rzekłszy to, otworzył drzwi od alkierza, wcale schludnie utrzymanego, a skłoniwszy się do samych stóp jaśnie panu, wybiegł na dwór mimo deszczu, który lał ciągle jak z cebra.

P. Edward stanąwszy w alkierzu przy oknie, patrzył ciekawie.

Przed karczmą była niewielka przestrzeń, na której zatrzymywali się przejezdni, jeżeli chcieli popaść lub konie napoić; dalej ciągnął się rów dosyć głęboki, a za nim droga. Na rowie były dwa szerokie mostki do wjazdu i wyjazdu. Droga prowadziła na prawo do środka wsi, na lewo do cerkwi, która stała zaledwie o sto kroków w prostej linji.

Herszko na deszcz uwagi nie zwracając, stanął na mostku, obok którego musieli przechodzić ludzie z cerkwi wracający i badawcze oko wlepił między drzewa, otaczające jak wiankiem świątynię Pańską. Wzrok żyda był ironiczny...

Nie długo trwało, a na drodze z cerkwi pojawił się Iwan Kociuk, znany w całej wsi z opilstwa i życia próżniaczego. Iwan szedł poważnie, głowę do góry trzymając, w czapce baraniej na łokieć wysokiej i w nowym kożuchu. Zrównawszy się z żydem ani spojrzał na niego.

— Iwane! Iwane!... Patrzcie jaki hardy... A ty skąd idziesz, Iwane? — zapytał żyd w narzeczu małoruskiem, które przemieniam na język polski.

— Skąd? A z cerkwi! — odrzekł Iwan głowy nie odwracając.

— Iwane! poczekaj!... Mam ci coś powiedzieć.

Iwan stanął jak wryty.

— A po co ty chodził do cerkwi? — pytał żyd, złośliwie usta wykrzywiając — przecie dziś nie niedziela?

— Po to chodził, po co i inni.

— A inni po co, Iwane?

— Cała gromada przysięgała, że pić nie będzie.

— Ojoj! to i ty przysięgał, Iwane?

— A ja! — odrzekł Iwan, biorąc się pod boki.

— Jak to „fajno“, że i ty przysięgał... Ja zawsze gadał, że z Iwana będzie porządny gazda. Chodź-no Iwane do karczmy, a powiem ci coś ważnego.

— Gadaj tu, żydzie! — zawołał chłop tonem rozkazującym.

— Tu nie można, tu wielka bieda... A twojej czapki i kożucha nie szkoda? Ciu, ciu, ciu! jaka „fajna“ czapka a jaki kożuch! Ty pewnie wczoraj był na jarmarku z temi byczkami, które ci teść darował?.. Chodź, chodź, Iwane!

— Nie pójdę do karczmy!

— Czemu nie pójdziesz? Czy ty może i od karczmy przysięgał?

Proste to zapytanie uderzyło Iwana; widoczną było rzeczą, że się głęboko zamyślił.

— Od karczmy? — powtórzył — nie! Od karczmy ja nie przysięgał.

— E! przypomnij sobie, Iwanie! A może ty przysięgał i od karczmy?

— Kiedy mówię, psia wiaro żydzie, że nie, to nie! — krzyknął Iwan na głos cały i na potwierdzenie słów swoich szybkim krokiem poszedł za Herszkiem, który wiedział kiedy z miejsca ruszyć. Gdy arendarz wszedł do izby szynkowej, chłop zatrzymał się przy progu, mając ciągle czapkę na głowie i trzymając się pod boki. P. Edward patrzył na nich przez drzwi od alkierza odchylone.

— Iwane, to ty przysięgał? — arendarz ponownie pytał.

— A ja!... Przecie mówiłem ci, żydzie, żem przysięgał.

— A od czego ty przysięgał, Iwane? Od wódki?

— Ta od wódki!

— A od piwa ty także przysięgał, Iwane?

— Prawda, co przysięgał!

— Ojoj! to ty przysięgał i od piwa... A od miodu?

— Od miodu? Pewnie, że przysięgał!

— Jak to „fajno“, że ty przysięgał i od miodu... A od rumu?

— I od rumu! — zawołał Iwan trochę zniecierpliwiony.

— Nie gniewaj się, Iwane! To bardzo pięknie, że ty przysięgał od rumu. A od haraku ty przysięgał, Iwane? — zapytał Herszko, zbliżając się do chłopa i ciekawie w oczy mu patrząc.

Iwan zmarszczył brwi i chwilę się zamyślił.

— Od haraku? — powtórzył — nie, ja nie przysięgał od haraku.

Żydowi złowrogo oczy błysły.

— To ty nie przysięgał od haraku, Iwane? Ei, to nie może być, Iwane! Przypomnij sobie.

Chłop znowu się zadumał,

— Od haraku? — powtarzał — od haraku? *Bih me!* co nie przysięgał.

— Ej! Iwane, ty może zapomniał.

— Czyś się wściekł, żydzie psia wiaro, czy co? Kiedy mówię, że nie przysięgał od haraku, to nie przysięgał!

Herszko nie obraziwszy się tą odpowiedzią, zbliżył się szybko do szafki, w której utrzymywał wódkę, a wyjąwszy flaszkę z jakimś płynem czerwonym, wziął kieliszek ze stołu i począł go nalewać. Gdy kieliszek był już pełny, podniósł go do góry i przez płyn czerwony spojrzał w okno. Iwan zaciekawiony postąpił zwolna na środek izby.

— Widzisz, Iwane, jaki to harak... To bardzo „fajny“... Powąchaj, Iwane, powąchaj, to nie ko sztuje!

Chłop wyciągnął nos jak wyżeł, a gdy zapach spirytusu zabarwionego jakimś płynem czerwonym, uderzył o jego zmysł powonienia, oko aż do tej chwili spokojne i apatyczne, zaiskrzyło mu się fosforycznie i twarz cała wykrzywiła się do uśmiechu.

— A prawda co „fajno“ pachnie!

Z temi słowy wyciągnął rękę po kieliszek.

— O, poczekaj, Iwane, harak, to nie wódka... Taki kieliszek kosztuje szóstkę.

— Albo to mnie nie stać na szóstkę, he?

— Ja wiem, co ciebie stać, ale kiedy wy przysięgacie, to ja nie będę „borgował“.

— Masz, żydzie, psia wiaro! — zawołał Iwan, rozwiązując węzełek, który miał w kożuchu, a wyjąwszy srebrnego szóstaka, rzucił go na stół arendarzowi. — Masz, masz i dawaj tu!

Żyd podał kieliszek, chłop duszkiem go wychylił. Harak musiał mu smakować, bo cmoknął językiem, splunął, a nadstawiając kieliszek, zawołał:

— Dawaj żydzie!

Herszko ciągle nalewał; Iwan wychylał jeden po drugim, płacąc szóstkami, lecz gdy pieniędzy zabrakło, w szmatce bowiem było zaledwie pięć szóstek, a żyd ponownie oświadczył, że nie będzie „borgował“, Iwan zdjął kożuch, rzucił go na stół i zastawiając go wypił jeszcze kilka kieliszków.

P. Edward, który z alkierza jakiś czas przypatrywał się tej scenie z politowaniem i ciekawością, oburzył się nareszcie, widząc w jaki sposób

arendarz chłopa rozpija i wyzyskuje. Wszedł też do izby szynkowej, skąd prawie przemocą Iwana do sieni wyprowadził.

Herszko zaczął się tłómaczyć, że on umyślnie tak zrobił, aby jaśnie pana zabawić, ale pan Edward nie uwierzył w szczerość tłómaczenia i polecił żydowi, by do 14 dni ustąpił z arendy.

Właśnie z cerkwi wychodzili ludzie, a za nimi na wozie księża jechali. Ten widok i świeże powietrze wytrzeźwiły na chwilę Iwana. Zdjął czapkę, podstąpił do wozu, a zwracając się do ks. Mudrykowycza, który od niego odbierał przyrzeczenie, że pić nie będzie, zawołał:

— *Ej, Jegomostuniu, nyczo z naszoho interesu!*

Po tym okrzyku zatoczył się i w błoto runął, skąd go sąsiedzi do domu zabrali.

Józef Rogosz.

Teatr we Lwowie.

Lwów d. 19 lipca.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C.*) Tegoroczny letni sezon teatralny różni się djametralnie od wszystkich ubiegłych tem, że nie jest sezonem fars, ale poważnego repertoaru. Nie tak dawno temu, teatrzyk „na szkarpach“ zamienił się już od pierwszych dni czerwca w nieprzerwane pasmo napół-cyrkowych błazeństw, protegowanych podówczas bardzo gorliwie przez takich, którym było zupełnie wszystko jedno, czy na afiszu widniało nazwisko Szekspira, czy pierwszego lepszego fabrykanta karkołomnych awantur scenicznych, „byle interes szedł“. Ale interes mimo to nie szedł, przyszli inni, którzy bądź co bądź postanowili sobie mieć w budynku teatralnym teatr, a nie sztuki łamane. Temu zawdzięczamy fakt, że mimo kanikuły, która podobno nie znosi na scenie rzeczy „ciężkich“, słuchamy z roskoszą najwspanialszych pereł literatury dramatycznej i to w dodatku w interpretacji tak genjalnej artystki, jak p. Modrzejewska.

Pani Modrzejewska kończy już swoje występy, poczem, jak wiadomo, wyjeżdża wprost do Ameryki po nowe laury. Oprócz sztuk, które grała także na scenie krakowskiej, podczas ostatniej swojej gościny, mieliśmy sposobność poznać kilka ról zupełnie świeżych, interpretowanych przez p. Modrzejewską wogóle po raz pierwszy. Do takich należała rola Cyprjanny w „Rozwiedźmy się“ i Debory w dramacie Mosentala pod tym samym tytułem. O ile jest faktem nie ulegającym żadnej wątpliwości, że z najmniej sympatycznych ról taka artystka, jak p. Modrzejewska, jest wstanie zrobić prawdziwe cacko, o tyle przykro widzieć wielki talent na usługach tendencji pierwszego lepszego partacza dramatycznego, który dla utrzymania sztuki w repertoarze pisze efektowną rolę w tem przekonaniu, że zawsze znajdzie się aktor lub aktorka, która nie pozwoli jej pogrzebać na zawsze.

Taką rolą jest Debora w dramacie Rosentala i tę właśnie rolę grała, niestety, nasza znakomita artystka. „Debora“ jest to dramidło na wskroś tendencyjne, zaczerpnięte z mglistych dziejów „prześladowania“ żydów przez chrześcijan. O literackiej wartości tego czcigodnego utworu nie ma oczywiście mowy, wszystko jest tu skierowane wyłącznie do jednego celu, t. j. do wyapoteozowania nieszczęśliwych, a szlachetnych potomków Izraela, udręczonych przez barbarzyńskich, dzikich, nielitościwych i fanatycznych chrześcijan. Do tego celu służą z równem posłuszeństwem pioruny i błyskawice, jak ślepy starzec, kwilące niemowlę i opuszczona bezsilna kobieta. A wśród tych szekspirowskich okropności, przewija się demoniczna postać Debory, która kocha się, przeklina, błądzi jak Lear wśród orkanu burzy po lesie i wogóle wyprawia historje, z których wynika niewątpliwie, że ta nieszczęśliwa istota jest od początku sztuki aż do zapadnięcia kurtyny ofiarą przebiegłości i podłej intrygi chrześcijan.

Sztuka Mosentala wywołuje tylko jeden skutek: rozdrażnia namiętności rasowe, na którew dostatecznej mierze działają rozmaite współczesne wpływy, ażeby potrzeba było pomagać do tego wskrzeszaniem anachronicznych już dziś upiorów średniowieczczyzny. Ponieważ grano ją w sobotę, teatr był nabity przez „naszych“, a gorączkowe rumieńce na twarzach szesnasto- i ośmnasto-letnich widzów, świadczyły dostatecznie, jakie wrażenie wywierają te brednie na audytorjum. Tyle *ex re* „Debory“. Występy p. Modrzejewskiej, którą na szczęście widujemy także w nierównie lepszych rzeczach, niż to dramidło, kończą się już, niestety, i znowu z żalem będziemy musieli pożegnać znakomitego gościa. Tuż po p. Modrzejewskiej nastąpią gościnne występy p. Fraenkla, które potrwają do końca bieżącego miesiąca, poczem według wszelkiego prawdopodobieństwa nastąpi czterotygodniowa pauza, bardzo pożądana ze względu na ogromne przeciążenie personalu pracą, z okazji gościnnych występów p. Modrzejewskiej. Wrzesień rozpocznie się szeregiem występów p. Ładnowskiego, poczem ujrzymy Hauptmanowską „Hanusię“, o której dotąd wiemy tylko z recenzyj krakowskich.

Streszczając się z tem, co o bieżącym sezonie letnim powiedziałem wyżej, zaznaczyć muszę jeszcze raz z całym naciskiem widoczną staranność około ożywienia repertoaru szeregiem sztuk o wybitnej literackiej wartości, co p. Przybylskiemu, jako kierownikowi naszej sceny, przynosi prawdziwy zaszczyt. Ocenia to należycie publiczność, która przywiązuje się coraz bardziej do teatru, widząc w nim istotne ognisko życia artystycznego, którego tak długo Lwów był pozbawiony. A chociaż teatralny Arystarch z *Czasu*, który zapewne rzadko kiedy wychyla się za rogatki krakowskie, z całą powagą woła w ostatnim swoim fejletonie: „Cóż to dopiero mówić o teatrze lwowskim!“ czem dał do zrozumienia, że nie ma ochoty w tej materji zabierać głosu, to my na szczęście wcale się tem nie martwimy, ufni w to, że przecież znajdą się tacy, którzy mniej będą drożyli się z perłami swojej myśli, niż recenzent *Czasu* i „nawet“ teatrem lwowskim zechcą się zająć.

Przez tydzień mieliśmy tu teatr niemiecki, który grał w byłym lokalu stowarzyszenia „Frohsinn“ w hotelu Żorża. Od r. 1872 Lwów jest uwolniony od zaszczytu posiadania stałej sceny niemieckiej, a artystyczne potrzeby tutejszej kolonji germańskiej zaspokaja co dwa, albo co trzy lata pojawiająca się trupa drugorzędnych artystów z teatrzyków wiedeńskich. Nie jestem takim szowinistą, jak ktoś w *Dzienniku polskim*, który na tutejszy klub pocztowy rzucił formalne anatema za wynajęcie lokalu przedstawicielom wędrującej Melpomeny niemieckiej i nie wiem dlaczegoby niemieccy nasi współobywatele z gwiazdkami i bez gwiazdek nie mieli swobodnie wysłuchać kilku „Poss“ wiedeńskich, kiedy im to sprawia przyjemność. Na tej samej przecież zasadzie, na której *Dziennik Polski* opiera swoje oburzenie, należałoby zabronić teatrom polskim grywać w Petersburgu, Moskwie lub Odesie, gdzie jednak one grywają i robią nawet wcale niezłe interesa.

Rozumując tak, poszedłem na jedno z przedstawień niemieckiego teatrzyku, mieniącego się odłamem wiedeńskiego teatru Rajmunda. Zarówno sztuka (zarzucona jakaś farsa Nestroya) jak gra tych artystów nie były wcale wybredne, ale na szczęście nie szło mi tym razem ani o sztukę, ani o grę, lecz o rozwiązanie problematu: skąd rekrutuje się publiczność, odwidzająca we Lwowie niemiecki teatr? Zdawało mi się, że jest to jedyna charakterystyczna strona, jaką można podpatrzeć przy tej sposobności i rzeczywiście nie omyliłem się. Sala klubu pocztowego trzech w braterskiej zgodzie przytuliła do siebie, wszystkie trzy odłamy etnograficzne, mieszkające we Lwowie, tj: germański, polski i semicki. Rozgatunkowując bliżej zgromadzoną publiczność, odkryłem wśród niej 1 jenerała, trzech pułkowników, majorów, trochę tombakowej młodzieży, która „trzyma servus“ z oficerami, cztrech hrabiów, garstkę poruczników o rozmaitego koloru wyłogach i bardzo głośno pobrzękujących szablach, kilku komiwojażerów i mnóstwo dystyngowanych osób z narodu wybranego, który, jak wiadomo, jest wszędzie, a nawet tam, gdzie go nie posiejesz.

Dla uzupełnienia tych wszystkich wrażeń, jakich nam dostarcza sztuka w polskiem i niemieckiem wydaniu, będziemy jeszcze mieli sztuki łamane, a to specjalnie dzięki naszej Radzie miejskiej, która wychodzi ze słusznej zasady, że należy być mniej pedantycznym w przeprowadzaniu rozmaitych asanacyj, kanalizacyj itd., a więcej starać się o to, aby rycerska młódź ocierała się o stajnie i „damy cyrkowe“.

LITERATURA.

„W Ojcowie“, poemat napisany przez Teodora Smolarza. W Krakowie 1895. Nakładem autora. Skład główny w księgarni Zwolińskiego.

Pan Teodor Smolarz (pseudonim) to pióro wszechstronne. Od fraszki, humoreski, satyry, dowcipnego opisu przygód, do poematu wierszem udatnym o treści poważnej — wszystko, co wyjdzie z pod tego pióra, ma bezsprzecznie piętno wybitnych zdolności pisarskich. W utworach jego literackich nie znać wszakże cech pracy zawodowca, przeciwnie, niejednokrotnie zauważyć się tu daje amatorski sposób, ale rzec można, że spostrzeżenie to wychodzi na korzyść autora, u którego znamionuje wielkie zamiłowanie do pisania, co nadto, jak z każdej pracy widać, nie sprawia mu najmniejszych trudności.

Czytelnicy *Głosu Narodu* mieli kilkakrotnie sposobność zapoznać się z pracami Smolarza, drukowanemi w dzienniku ostatniemi czasy, a bez wątpienia przypominają sobie, że z tych utworów każdy, a były to bądź humoreski, bądź w formie zabawnej satyry, ubawił ich serdecznie, budząc śmiech niewymuszonemi dowcipami.

Otóż świeżo pojawiła się w Krakowie praca tegoż autora, zgoła odmienna od tamtych. Jest nią poemat, wierszem napisany p. t. „W Ojcowie“. Smolarz ma, jak nas w tym utworze przekonał, znaczną łatwość rymowania, to też snać bez trudu w wiersz przedzierga obrazy swej wyobraźni; dla tej właśnie przyczyny wiersze jego czyta się gładko i przyjemnie, co prace jego wyróżnia od mnóstwa innych poetycko-amatorskich. Celuje Smolarz w opisach; zwłaszcza barwnie maluje „W Ojcowie“ przyrodę, czy to skały i lasy, czy też wichry i burze. Treść poematu bardzo ładna, fantastyczna, o podkładzie naprzemian to rzewnym, to rycerskim, a zaś nastrój całego utworu jest na wskroś poetycznym.

Tu pozwolę sobie przytoczyć króciutki wstęp autora:

„Ojcowie! jesteś pięknym, jak cząsteczka raju,
Pozostała na ziemi. W każdym twoim gaju,
Cichym, cienistym lesie i na szczycie góry
Słychać skrzydlatych piewców tajemnicze chóry.
Smutne to śpiewy, jakby żałobne westchnienia,
Jak dziewic ukraińskich ciche, rzewne pienia,
Smętne, jako człowieka sromotna niewola,
Jak nędzy pełne życie i nasza niedola!
O, kiedyż wśród twych lasów, Ojcowie uroczy,
Wesołe zabrzmią pienia, jakby głos proroczy,
Co oznajmi, że wkrótce nad twe góry, skały,
Głosząc wolności hasło — wzleci orzeł biały!...“

Po tym wstępie rozpoczyna autor rozgrywający się na tle skał Ojcowa dramat, wdzięcznie ujęty w formę poematu, który warto przeczytać.

Ka.

Na starą nutę nowa prawda.

Stary Jojna z Brzozowa,
Cyces, tałes zdjął, chowa;
Po *boruchach majufes* zaczyna.
Gdy pieśń skończył, z za stoła
Trzech bucherów swych woła,
I tak mówi: „Słuchajcie, nowina!
Nie husyty wy głupie
To też siedzieć na kupie
Tu, w Brzozowie, dłużej nie możecie:
Łokszyn, kugel i chała
Na nic się wam nie zdała —
W jasne państwo ja was chował przecie!
Fajn kepełe ja miałem...
Dla was *honor* chce *z chwałem*,
Bo z »goimska« wy już nauczeni;
Wioski szlachty i hrabie,
Jak chcę, dla was zagrabię,
Oni u mnie *siedzują* w kieszeni.
Mowią żydki w Brzozowie,
Że nauczeni *gojowie*
Zwą nas, żydów — „mojżeszni polacy“.
Od *dziecinne wy lata*
Nic nosicie hałata,
To wy pewnie „chłopcy jacy, tacy“.
Wam się rozejść potrzeba,
I nie z biedy, dla chleba,
Bo ja purec, bogacz, mam pieniądze!
Ale *honor* nie macie,
Wielka przykrość w tej stracie!
Spekulacja *fajn-honor* — ja sądzę.
Handlowałem nie krótko:
Drzewem, zbożem i wódką,
Lichwą, pierzem i drzewem,
Nie gardziłem i *plewem*
Więc jest pieniądz. Wy zdrowi,
Róbcie honor krajowi!
W świat w trzy strony jedźcie moje zuchy!
A ja w domu zostanę,
Za was, dzieci kochane,
Będę w szabas odprawiał *boruchy*.
Czy na giełdzie, w kantorze,
Myślcie wy o honorze!
Aby kraj, żyd mieli z was *fulary*;
Co ja z wami nie jadę,
To dam *geld* wam i radę,
Bo z was honor chce mieć Jojna stary.
Dla jednego gotowa,
Z chwałem droga do Lwowa;
Galilejskie tam delikatesy...
I tytułów dostanie,
Byle płacił kto za nie.
Tam posłami są żydzi, — cymesy;
Naród, wiecie, tam głupi,
Jak Hirsz sobie go kupi,

To wnet goim na bankructwo skona:
Zanim kiedyś to będzie,
Miejcie wszystko na względzie,
Stamtąd przywieźć mi tytuł barona.
Niech pojedzie tam drugi,
Gdzie kupują zasługi!
Niech przeglądnie w Paryżu afery!
A choć grubo płać za nie,
Niech mi stamtąd dostanie,
Z jeden, ze dwa, lub ze trzy ordery!
Na „wyścigi“ niech trzeci
Do Warszawy poleci!
Tam golizna, biedy goimowe,
Lecz szlachcianki, jak złote,
Żydom rade *z ochotę*...
Trzeba stamtąd przywieźć mi synowę!
Bo nad wszystkie kochanki,
Cymes gojow — szlachcianki!...
Z przedpokoju nieraz ja we dworze
Przypatrywał się takiej,
Wszystkie inne — szturmaki!
Wszystkie za te żyd już oddać może“.
Więc pod koniec tej radzie,
Jojna czeki wnet kładzie,
Dla każdego suma nader spora;
Oni wzięli i dalej
Już z Brzozowa jechali,
Żeby ojcu kupić... *ten honora*...
Mija jesień i zima,
A bucherów wciąż niema...
Jojna mówi: — Mają interesy...
Czy kto zgadnie też snadnie,
Co tam w drodze wypadnie?
Może wrócą jako trzy »mechesy«...
Aż tu jakoś, gdy wiosna,
Niespodzianka radosna:
Pierwszy bucher wraca do Brzozowa...
I kareta herbiona...
— Wieziesz tytuł barona?
— Nie, ojcze! szlachcianka synowa!
A znów jakoś już w lecie,
Niespodzianka jest przecie:
Drugi bucher wraca do Brzozowa,
— Co tam wieziesz mój Srulu,
Możeś siedział gdzie w ulu?
— Nie, ojcze! hrabianka synowa!
Aż tu znowu w jesieni
Twarz się ojca promieni:
Trzeci bucher wraca do Brzozowa.
Jojna nosa zadziera,
Nie brak tytuł, ordera...
I księżniczka jest trzecia synowa!
Obwieściły gazety
Trzech pań młodych zalety,
Że to *cymes* i wielce zaszczytne;
Ale *Głos*, ten zawzięty,
Dziennik *zwarcjur* przeklęty,
On nie chwalił te *cymes* rarytne.

Łowiectwo.

Postrzałki.

Przeglądając zeszłoroczne zeszyty *Chasse illustrée*, znalazłem w nrze 5 tegoż pisma artykuł, zatytułowany „Gibier perdu“, którego wyjątki w streszczeniu przytaczam, jako zasługujące na przypomnienie, przed mającym się wkrótce rozpocząć sezonem polowań na lotną zwierzynę.

Trudno uwierzyć, jak wiele marnuje się zwierzyny skutkiem ran, z postrzału otrzymanych. Dużo bardzo jest myśliwych, którzy, wybierając to, co im łatwiej przychodzi, nie chcą, a może nie umieją odszukać postrzelonej sztuki i śmiało liczyć można dziesięć na sto sztuk straconych w ten sposób.

Na kaleczenie zwierzyny wiele składa się przyczyn, z których najpierwszą jest nieumiejętne orjentowanie się w oznaczeniu należytej odległości od strzałów. Myśliwy, zbyt krewki, albo psuje zwierzynę, strzelając do niej za blisko, lub rani przy zbyt dalekim strzale, zapominając, że odległość 40 kroków dla broni dzisiejszej jest najstosowniejszą. W Niemczech bardzo ściśle pilnują tej zasady i z tego powodu zawsze ostrzegają o tem młodych myśliwych, mających brać udział w polowaniu.

Drugą, ważną bardzo przyczyną do fabrykowania postrzałków jest niewłaściwe dobieranie śrótu. Jedni używają śrótu za grubego, drudzy za cienkiego. Na kuropatwy, z początkiem sezonu, używać należy śrótu nr 9, w drugiej połowie września nr 8, później już nr 7, czyli stosownie do pory, stopnia wykształcenia ptaka i jego zachowania się, odpowiednia grubość śrótu użytą być powinna. To samo stosować należy i do innego ptactwa.

Zwróćmy teraz uwagę na sposób odszukiwania postrzelonej zwierzyny. Zbytnia wilgoć, jak i susza, niezmiernie utrudniają psu, nietylko wynalezienie zdrowej, niestrzelanej zwierzyny, ale zdwajają jeszcze trudność z nieżywą, która, zastygając szybko, traci właściwy swój zapach. Amatorowie polowania z wyżłem, umiejętnie biorący się do rzeczy, śmiało twierdzić można, że dziewiętnaście razy na dwadzieścia odnajdą to, co drudzy już za przepadłe uważają. Skoro po strzale pies zauważy, gdzie padnie ubita sztuka, to idąc po nią, na rozkaz pana, zawsze łatwo ją odnajdzie i przyniesie; lecz jeśli kuropatwa lub inny ptak zostanie postrzelony i pada dopiero, uleciawszy znaczniejszą przestrzeń, lub też zostanie w skrzydło zbarczonym, to taką sztukę trzeba umieć odnaleźć. Zbyt nerwowy lub niedoświadczony myśliwy w takich razach zazwyczaj, wspólnie z psem biegnie w to miejsce, gdzie sztuka spadła, mniemając, że w ten sposób prędzej odnalezioną zostanie, tymczasem, bezwiednie szkodzi, zapominając, a może nie wiedząc o tem, że właśnie blizka jego obecność utrudnia psu poszukiwanie i wtenczas sztuka ubita staje się łupem zwierząt lub ptaków drapieżnych. Dla wytrawnego myśliwego i lubownika zwierzyny odnalezienie postrzelonej sztuki więcej sprawia zadowolenia, aniżeli ubicie dziesięciu sztuk innych na jej miejsce. Taki myśliwy trzyma się w pewnej odległości od miejsca, gdzie spadł ptak postrzelony i nieprzedeptując jego śladu, pozwoli psu szukać, zachęcając go słowami łagodnemi. Poczciwe zwierzę, rozumiejąc znaczenie wyrazów, chętnie spełnia wolę pana, dokłada starania w szukaniu i dopóty przekłada, wietrzy, aż znajdzie ubitego ptaka którego z dumą i zadowoleniem składa u nóg jego.

KRONIKA.

Kraków dnia 14 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś w niedzielę św. Bonawentury doktora, jutro Rozesłanie Apostołów i św. Henryka, pojutrze Najśw. Marji Panny Szkaplerznej i św. Rajnolda męczennika.

Pojutrze nabożeństwo w kościele OO. Karmelitów, przyczem błogosławieństwo papiezkie z odpustem zupełnym, udzielone po wotywie, odprawionej o godzinie 9-tej rano.

W kościele PP. Karmelitanek na Wesołej nabożeństwo z wystawieniem Najświętszego Sakramentu przez cały tydzień.

W kościele św. Tomasza wotywa o godzinie 9 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Zbiór broni i wieża ratuszowa. Kronikarz *Czasu* polemizując z projektem pomieszczenia ofiarowanej miastu kolekcji broni, mającej przeważnie dekoratywny charakter, w wieży dawnego ratusza, objawia wielką nieznajomość przedmiotu. Polemizować z nim o wartości artystycznej pięknej gotyckiej sali I piętra nie możemy; jestto niewątpliwie najpiekniejsza gotycka sala na całym niemal obszarze ziem dawnej Polski. Odsyłamy go do dzieł Esenweina i innych krajowych i zagranicznych estetyków. Co do konserwacji zbiorów broni, żaden nie jest w zimie ogrzewany, gdyż zwykle pomieszczane bywają w starych basztach, wieżach, arsenałach i t. p. nieopalanych — a przeto w zimie są dla publiczności zamknięte. Jako przykład może służyć sławny na świat cały zbiór (*Rüstkammer*) w Dreźnie.

Dowiadujemy się, że nie 30, lecz 26 pak zbiorów Sefera Paschy (W. Kościelskiego) pod okiem kustosza tutejszego Muzeum Narodowego p. Ziemięckiego, starannie opakowanych, odwieziono z Bertolstein do stacji Fering, na granicy węgierskiej, nadejście ich zaś do Krakowa spodziewać się należy temi dniami.

Opera. Na „Strasznym Dworze“ ostatni raz śpiewanym wczorajszego wieczora, teatr miejski był szczelnie zapełniony publicznością, którą roskoszowała się muzyką polskiego maestra i nie taiła objawów zadowolenia dla artystów za piękne wykonanie każdego numeru. Stefana tym razem śpiewał p. Wołoszko, któremu po słynnej arji z kurantami, wręczono okazały wieniec z szarfami.

Dziś po raz ostatni w tym sezonie usłyszymy „Halkę“. Oba zatem wieczory, wczorajszy i dzisiejszy, poświęcono naszemu Moniuszce. „Halka“ śpiewaną dziś będzie w świetnej obsadzie, z panią Konarską w roli tytułowej i panem Myszugą, jako niezrównanym Jontkiem. Na to przedstawienie rozkupiono już wszystkie bilety, tak, że jeszcze wczoraj rano nie można było dostać nawet miejsca na galerji.

W teatrze letnim wznowiono „Ciotkę Karola“, znaną z roku zeszłego. Farsa ta, więcej niż niemądra, jest mimo to wiecznie tak zabawną, że nawet kto ją widział przed rokiem, dziś bawi się na niej, jak za pierwszym razem; to też wczoraj, jak i przedwczoraj śmiała się publiczność do łez, zwłaszcza pobudzana do tego pełną życia i humoru grą p. Danielewskiego w kobiecem przebraniu, jak wiadomo, wybornego wykonawcy roli pseudocioci Karola. Przedstawienie szło składnie, pana Myszkowskiego, jak i pp. Nynkowskiego, Jednowskiego i Swaryczewskiego oklaskiwano gorąco.

Przy tej sposobności poznaliśmy nową siłę teatru letniego, p. Szeretti-Myszkowską, która lubo wczoraj w nieznacznej roli, dowiodła wielkich zdolności scenicznych; artystka ta wysoce inteligentna, ma wszelkie warunki do ról, jak się zdaje, konwersacyjnych, głos miły, wymowę czystą, a ułożenie eleganckie.

„Ciotkę Karola“ grać będą po raz ostatni w tym sezonie w poniedziałek. *Ka.*

Ojców. W handlu księgarskim pojawiło się właśnie „Album Ojcowa“, mieszczące w sobie prócz dokładnej informacji dla osób, udających się do uroczego tego miejsca, 16 widoków przedstawiających najpiękniejsze punkta tej nowej stacji hydropatycznej i klimatycznej. Niezwykła staranność wydania i piękność rycin, powinny stanowić miłą pamiątkę zarówno dla turystów, zwidzających ten niewątpliwie najpiękniejszy zakątek Królestwa Polskiego, jak i dla chorych, szukających pomocy w zakładzie „Goplana“, zbudowanym na wzór lepszych tego rodzaju zakładów zagranicznych. Dla osób spracowanych umysłowo lub rekonwalescentów, Ojców, zalecający się klimatem podkarpackim i powietrzem leśnem, czystem; przytem obfitujący w prześliczne wycieczki oraz widoki na Karpaty, okolice Krakowa, i w. i. jest miejscem jakby wybranem. Razem jest w Ojcowie 320 pokoi umeblowanych, a całkowite utrzymanie kosztuje tutaj o $1/3$ taniej, aniżeli w Warszawie lub w Krakowie. Utrzymanie np. w zakładzie składające się z dwóch śniadań, objadu (z 5 dań) i kolacji kosztuje dziennie 1 rub. i 20 kop. Oprócz jednak zakładu istnieje tutaj znaczna liczba willi, gdzie cena za pokój na cały sezon wynosi od 25 do 60 rubli. Z pamiątek historycznych zasługują szczególniej na uwagę Zamek króla Kazimierza, jak również grota, w której przebywał król Łokietek.

Statut dla Kas Oszczędności. Na ostatniej sesji uchwalił Sejm rezolucję do rządu, ażeby z nowego wzorowego statutu dla gminnych i powiatowych Kas oszczędności, wydanego przez ministerstwo spraw wewnętrznych, uchylił dodatkowe postanowienie, według którego Kasy oszczędności nie mogą być zakładami gminnemi, względnie powiatowemi, lecz instytucjami samodzielnemi, jedynie tylko pod kontrolą państwową zostającemi — i aby wstawił postanowienie, że co do ważności i zapadania uchwał Wydziału Kasy, obowiązywać mają odnośne postanowienia gminy, względnie ustawy o reprezentacji powiatowej; następnie, aby uchylił dodatkowe postanowienie, iż pożyczki z takich Kas udzielane być mogą krajom, powiatom i gminom tylko za uzyskanem poprzednio zezwolenie władzy politycznej; wreszcie aby uchylił ograniczenie wkładek do 1 złr., zamiast do 25 ct., oraz ograniczenie, że stopa procentowa od wkładek ma być tem niższą, im wyższy kapitał złożony został.

W celu zapewnienia dla powyższej uchwały sejmowej przychylnej decyzji rządu, odniósł się Wydział krajowy w osobnych memorjałach do p. ministra Jaworskiego i prezesa Koła polskiego Zaleskiego, przedstawiając im cały stan sprawy.

Wydział krajowy podniósł w swych memorjałach, iż najpoważniejszą ze zmian, których domagał się Sejm, jest zmiana odbierająca Kasom oszczędności, zakładanym przez gminy i wydziały powiatowe cechę instytucji autonomicznej, mimo, że reprezentacja gminna, względnie powiatowa, dostarczyć ma rzeczonej instytucji pierwszych środków, udzielić jej swej gwarancji za wkładki i należyte ich oprocentowanie, bezpłatnie administrować nią w pierwszych jej początkach i mimo, że w skład zarządu tej instytucji wchodzić mają członkowie reprezentacji gminnej, względnie powiatowej. Mimo tych znamion zakładu autonomicznego, ani reprezentacja miejska i powiatowa, ani Wydział krajowy nie mają prawa kontroli, względnie nadzoru nad tą własną i przez siebie stworzoną instytucją, a kontrola ta i nadzór, zostawione są wyłącznie władzom rządowym.

Owóż tego rodzaju ograniczenie uważa Wydział krajowy za naruszenie odnośnych postanowień ustawy gminnej i ustawy o reprezentacji powiatowej i postanowił nie zatwierdzać takich uchwał reprezentacyj powiatowych, które postanawiałyby założenie powiatowej kasy oszczędności na podstawie nowego wzorowego statutu. Naturalnem na-

stępstwem tego stanu rzeczy, było i jest, że reprezentacje powiatowe i miejskie, a zwłaszcza pierwsze, postanowiły bądź z własnej inicjatywy, bądź wskutek oświadczenia Wydziału krajowego, wstrzymać zakładanie kas oszczędności.

Wydział krajowy podniósł dalej w swym memorjale, iż następstwo to, jakkolwiek wywołane koniecznością, jest jednak sprzeczne z intencją reprezentacji krajowej, która chcąc ludności przysporzyć taniego i zdrowego kredytu, zalec iła Wydziałowi krajowemu zajęcie wręcz przeciwnego stanowiska. mianowicie zachęcanie reprezentacyj powiatowych i gminnych do zakładania autonomicznych instytucyj kredytowych. Tymczasem zaś mają czas i miejsce instytucje, czysto na zysk obliczone, do rozwielmożnienia się i rozmnożenia.

Ze względu na ważność przedmiotu dla całego kraju, prosił Wydział krajowy pp. Jaworskiego i Zalewskiego. aby sprawę tę wzięli pod rozwagę i użyczyli jej opieki i skutecznego poparcia u rządu w kierunku rychłego i pomyślnego jej dla kraju załatwienia.

W Cataspara, w Hiszpanji, uderzył piorun w kościół, napełniony pobożną publicznością. Jedno dziecko zabite, 8 osób rannych.

Przedłużenie sezonu operowego. Dyrekcja teatru miejskiego w Krakowie zawarła układ z dyrekcją teatru lwowskiego co do opery. Dosłowny odpis okólnika dyrekcji teatru lwowskiego brzmi:

„Niniejszem zawiadamia się Szanownych członków opery teatru hr. Skarbka, że na życzenie Wnego Pana Pawlikowskiego, dyrektora teatru w Krakowie zgodzono się na zawieranie z tymże umów i kontraktów od 1 września do 15 grudnia b. r. — Zawiadamia się również, że sezon operowy rozpoczyna się we Lwowie 1 stycznia 1896 roku. — Lwów w lipcu 1895 r. — podpisano *Zygmunt Przybylski*".

Nowo skompletowana opera śpiewać zatem będzie na scenie teatru miejskiego od 1 września, a ma wystawić dzieła najnowsze w repertoarze operowym, które w ostatnim czasie zyskały sławę i powodzenie.

Wystawa prac w szkole Sztuk pięknych otwartą została wczoraj o godzinie 9 przed południem. W tymże czasie komisja profesorów z dyrektorem p. Juljanem Fałatem na czele, zwidziła całą wystawę szczegółowo dla powzięcia uchwał nad wyznaczeniem nagród. Dotychczas nie zdołaliśmy się jeszcze rozpatrzyć we wszystkich szczegółach pracy uczniów a przyszłych artystów Sztuki polskiej. Pomijając na razie rysunki, zainteresowała nas przedewszystkiem wystawa kursu malarstwa. Przyznać musimy, że zauważyliśmy w tym roku znaczny postęp. Szczególniej odznaczają się tu prace p. Wojciecha Weissa i Krzysztofa Kutewa. Na ostatnim kursie malarstwa znajduje się kilka portretów z natury, a zaś na oddziale kompozytorskim jeden obraz: „Kapucyn rozdający dzieciom obrazki". Pomysł oryginalny a wielce zbliżony do natury. Oddział rzeźbiarski zawiera w tym roku kilka prac dwóch uczniów St. Budzińskiego i Tadeusza Breyera.

Komisja profesorów szkoły Sztuk pięknych przyznała następujące nagrody za rok szkolny 1894/5: Kurs I rysunkowy Łagodziński, medal bronzowy. Kurs II Radwański medal srebrny. Kurs III Wachtel, Rychter i Grajnert medale bronzowe. Kurs IV malarstwo Krzysztof Kutew, Bułgar medal srebrny. Prokaszewicz medal bronzowy. Kurs V i VI Wojciech Weiss medal złoty, Bąkowski medal srebrny i Trusz medal bronzowy.

„Collegium medicum". Z nowym rokiem szkolnym wydział medyczny naszego Uniwersytetu znajdzie nareszcie godne i odpowiednie pomieszczenie dla swoich prac w okazałym gmachu, przy ulicy Grzegórzeckiej. Gmach ten, który już dziś imponuje przechodniom ma front zwrócony ku Wiśle, lewe skrzydło zwrócone do nowej, jeszcze nieotwartej ulicy „Trzeciego Maja", skrzydło zaś prawe w stronę Grzegórzek, a wreszcie tył gmachu wychodzi na obszerny ogród szpitala św. Łazarza. Dwupiętrowy budynek daje pomieszczenie w tak zwanych suterenach na składy, mieszkania służby kaplicę cmentarną, trupiarnią oraz ubikacje dla zwierząt do doświadczeń fizjologicznych. Całe prawe skrzydło, jak parter, I i II piętro, przeznaczone na zakład i muzeum farmakologiczny, prof. J. Łazarskiego. Zakład ten posiada dwie sale wykładowe, jedna dla medyków, druga dla farmaceutów, reszta sal na muzea i pracownie. Korpus główny i lewe skrzydło podzielone zostały w ten sposób, że każde piętro zajmie oddzielny zakład medyczny. I tak, parter przeznaczony na anatomję patalogiczną prof. T. Browicza. Zakład ten mieścił się dotąd w lewym powilonie parterowym. przy ulicy Kopernika, naprzeciwko „kliniki". Gorszego pomieszczenia chyba dziś już żaden zakład naukowy posiadać nie może, jak dotychczasowy lokal anatomji patalogicznej. W nowym gmachu za to oprócz licznych sal dla chorych; sala wykładowa zbudowana amfiteatralnie posiadać będzie urządzenia zastosowane do najnowszych zdobyczy naukowych; pierwsze piętro z takimże rozkładem; sala wykładowa, 7 sal w korpusie i 7 sal w lewem skrzydle; zakład patalogiczny prof. dra A. Gluzińskiego. Drugie piętro wreszcie posiadające najwięcej światła i powietrza przeznaczono dla zakładu fizjologicznego prof. dra N. Cybulskiego. Zakład ten dotąd mieścił się w trzypiętrowej, że tak powiemy, ruderze w korpusie Collegjum fizycznego, mającej wygląd chylącego się ku ziemi staruszka i doprawdy był czas wielki, by zakład fizjologiczny znalazł stosowniejsze pomieszczenie, gdyż znając wnętrze starego zakładu, trudno uwierzyć. aby tyle doświadczeń i demonstracji naukowych można było wykonać w takim... kojcu. W nowym gmachu dyrekcja zakładu fizjologicznego poczyniła już z góry odpowiednie przeznaczenie wszystkich sal 2-go piętra. W korpusie głównym prócz sali wykładowej, nader obszernej z trzech stron oświetlonej, znajdują się prócz tego w tymże gmachu ubikacje dla warstatów, przygotowalnia do wykładów, w której znajduje się transmisja z motorem gazowym, dalej idzie pracownia asystenta histologji oraz obszerna sala na ćwiczenia mikroskopijne. W skrzydle, sale na ćwiczenia fizjologiczne, badania elektryczne, badania optyczne, pokój do analizy gazów, pokój na specjalne ćwiczenia chemiczne, wreszcie na samym krańcu skrzydła wielka pracownia chemiczna. Tuż obok wschodów kamiennych umieszczonych na obu krańcach korpusu a skrzydłach gmachu, znajdują się windy na wszystkie piętra. Urządzenie gazowe zostaje zastosowane tylko do ogrzewania przy doświadczeniach i demonstracjach, gdyż cały gmach otrzyma oświetlenie elektryczne. Praca około urządzeń gmachu postępuje w tempie przyspieszonem, wiele bowiem jeszcze zostaje roboty aż do zupełnego wykończenia.

Wycieczka dzieci. W sprawie zapowiedzianego na wczoraj przybycia dziatwy nowosądeckiej do Krakowa, otrzymaliśmy od jej przewodnika list następujący: „Wskutek okoliczności od nas niezależnych, wycieczka drugiego pułku dra Jordana z Nowego Sącza do Krakowa odroczoną została do przyszłej soboty, t. j. do d. 20 b. m. *Antoni Kowalski*".

Dzień Merkurego. W szeregu wypadków dnia przedwczorajszego mamy do zanotowania ni mniej ni więcej tylko 9 kradzieży władzom wiadomych. Oto niejakiemu Jakóbowi Sinko, w domu noclegowym, skradziono 80 złr., p. Józefowi Myczyńskiemu z mieszkania przy ul. Garbarskiej l. 7 30 złr., p. Sabinie Süsser na targu pod Sukiennicami wyciągnięto z kieszeni pugilares z 6 rublami; do policji przyprowadzono dnia tego Adama B., który rodzonej swej matce ukradł 50 złr. Dalej prócz gotówki skradziono z kuchni Michałowi Łabudzie ubranie; Janowi Boryckiemu z mieszkania ubranie i kamasze; kupcowi Sch. ze sklepu trzy sztuki piki, wartości 15 złr.; Agnieszce Natkańcowej z mieszkania zegarek srebrny, wartości 14 złr.; wreszcie znalazł się i złodziej muzykalny, który w Golkowicach skradł Józefowi Wronce klarinet hebanowy.

Przez kilka dni prawdopodobnie Kraków będzie wolny od plagi złodziejskiej, gdyż ubiegłej nocy policja odbyła obławę na skutek której wszystkie podejrzane osobistości zostały ulokowane pod telegrafem.

Na Czytelnie ludowe na Szląsku przez Tow. akad. polskich na Szląsku „Znicz" złożyli: p. Walerjan Janikowski w Wadowicach 12 dzieł 12 tomów, księgarnia narodowa we Lwowie 100 dzieł 110 tomów, p. Juljusz Fiałkowski aptekarz w Starym Sączu 17 dzieł 21 tomów, p. Adolf Fogel z polecenia redakcji *Swobody* 13 dzieł 23 tomów.

Ku rozweseleniu czytelników w czasie posępnych dni słotnych, umieszczamy autentyczny odpis z aktu urzędowego: „Świetne c. k. Starostwo! W dniu 27 października r. b. między godziną 12 w południe, został zatopiony Stanisław Sł..., a względnie dziecko, mające $2^1/_2$ roku, syn Michała Sł., którego w ogrodzie Jana Sł. już pływającego odszukano o godzinie 1 tego samego dnia, ze znakami życia, którego mu nie odzyskano, ratunkiem kilkugodzinnym. — Powody: — Zwierzchność gminy Strony przesłuchawszy przez komisję miejscową okazuje się że dziecko to utopione było w ogrodzie Jana Sł., w ogrodzie okalającym płot, do tego znajduje się furtka zakładająca chaczyk, tenże jak samo okazuje dziecko cofnęło w chodząc do ogródka i do stawka tegoż niewiadomem sposobem wpadło. O czem donosi się Świetnemu c. k. Starostwu. Naczelnik gminy" i t. d.

Wakujące posady. Dla wysłużonych podoficerów wakują posady manipulacyjne i służbowe, a mianowicie: jedna posada odźwiernego przy szkole weterynarji i kucia koni we Lwowie, jedna posada sługi szkolnego przy katedrze botaniki na Uniwersytecie w Krakowie i jedna posada adjunkta przy urzędach podatkowych na Szląsku. Oprócz powyższych, wakuje jeszcze wiele innych posad urzędników manipulacyjnych i sług urzędowych po za granicami kraju, zastrzeżonych dla wysłużonych podoficerów.

Wiadomości dyecezjalne. Archidyecezja lwowska obrz. łać. Instytuowani: na kanonję grem. fundacji Milewskiego przy kapitule metr. lwow. obrz. łac. najprzew. ks. dr Karol Przegonia Hryniewiecki, arcybiskup pergeński i p. inf.; na probostwo w Tartakowie ks. Michał Lewartowski, b. kapelan JE. Najprzew. ks. arcybiskupa lwowskiego.

Dyecezja przemyska. Zamianowani: ks. M. Hajduk, administrator w Tyczynie ekspozytem w Podburzu; ks. F. Sękiewicz, koop. w Rudniku administratorem tamże. Przeniesieni: ks. A. Konieczko wikary z Rudnika do Pantalowic; ks. J. Tereszkiewicz ekspozyt z Podburza do Brzozy król. Konkurs na probostwo w Rudniku i nowoutworzone probostwo w Ustrobny ogłoszono do 15 sierpnia b. r.

Sejmiki relacyjne. Przed kilku dniami składał w Nowym Targu sprawę ze swych czynności w Radzie państwa, poseł chłopski, Jan Potoczek. Zgromadzenie było bardzo liczne, a przewodniczył mu ks. kanonik Krawczyński. Przybyło również dosyć inteligencji. Po sprawozdaniu posła zabierało głos w rozmaitych sprawach chłopskich dwudziestu kilku wójtów i gospodarzy, którym Potoczek odpowiedział z kolei na wszystkie interpelacje. Jednogłośnie wyrażono posłowi podziękowanie i uchwalono votum zaufania.

Na dzień 20 lipca zaprosił poseł sejmowy, Stanisław Potoczek swoich wyborców do Nowego Sącza, gdzie w sali „Sokoła" złoży sprawę z sześcioletniej czynności swojej w Sejmie krajowym.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wicentego Witosławskiego, dyrektora dóbr w Wełdzirzu, na prezesa, a ks. Józefa Łopatyńskiego, gr. kat. proboszcza w Dolinie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dolinie.

Zmiana własności. Dobra Hilcze w powiecie storożynieckim, obejmujące 4.545 morgów obszaru, nabył od p. Marjana Wawrzynkiewicza za 250 000 złr. p. August Korczak Gorayski z Moderówki, członek Izby panów i prezes galicyjskich spółek eksploatacji nafty.

Zatarg z kolegami stał się onegdaj przyczyną śmierci samobójczej we Lwowie. Mianowicie listonosz tamtejszy, Andrzej Sinderman, wskutek nieporozumienia z kolegami powiesił się we własnem mieszkaniu, pod nieobecność swej rodziny. Dopiero nazajutrz po śmierci jego znalazł dozorca domu na drzwiach zawisłe zwłoki samobójcy.

Minister hr. Gołuchowski przenosi się w przyszłą środę do t. zw. pałacu *am Stoeckl* w Schoenbrunie, zwykłej letniej rezydencji ministrów domu cesarskiego i spraw zewnętrznych.

Mianowania. Dyrekcja poczt nadała posady: A) pocztmistrzów: W Szczucinie Józefowi Stoszkowi, pocztmistrzowi z Pieniak; w Starym Sączu Stanisławowi Kanowniemu, pocztmistrzowi z Rozwadowa; we Lwowie filja VII Ludwikowi Uliczce, ekspedjentowi pocztowemu z Sieniawy obok Maksymówki; w Pieniakach Wiktorowi Szaraniewiczowi, ekspedjentowi pocztowemu z Kurzan; w Truskawcu Bronisławowi Zasławskiemu, ekspedjentowi pocztowemu ze Stratyna; w Gwoździcu Tadeuszowi Chlamtaczowi, ekspedjentowi pocztowemu z Łuki małej; w Rawie ruskiej na dworcu, ekspedytorowi pocztowemu Włodzimierzowi Męcińskiemu; w Janowie obok Trembowli Klarze Rudnickiej, wdowie po pocztmistrzu; w Rozwadowie Hipolitowi Zoellnerowi, pocztmistrzowi ze Starego Sącza.

B) ekspedjentów pocztowych: w Czarnej obok Pilzna, ekspedytorowi pocztowemu Hipolitowi Cicimirskiemu w Białobożnicy, ekspedytorowi pocztowemu Karolowi Miszkiewiczowi; w Brzeźnicy ekspedytorowi pocztowem Wawrzyńcowi Leśniakowi, w Petrance, ekspedytorce po cztowej Marji Stojałowskiej; w Kurzanach Feliksowi Herrowi, ekspedjentowi pocztowemu z Majdanu sieniawskiego; w Ihrowicy Ludwikowi Szultzowi, emerytowanemu kapitanowi i ekspedytorowi pocztowemu; w Woli Zarzyckiej, ekspedytorce pocztowej, Marji Morgenstern; w Suszczynie, ekspedytorce pocztowej Marji Ostaszew-

skiej; w Płażowie, Michałowi Daniłowiczowi, emerytowanemu nauczycielowi ludowemu; w Staniątkach, ekspedytorce pocztowej Jadwidze Skrzyszowskiej; w Krowicy, Piotrowi Małeckiemu, emerytowanemu wachmistrzowi żandarmerji; w Majdanie sieniawskim, Aleksandrowi Wojtkowi ekspedjentowi pocztowemu z Nieznajowej; w Świątnikach górnych Helenie Matkowskiej, ekspedjentce pocztowej z Nowego Sioła obok Stryja; w Nowem siole obok Stryja, Janowi Malickiemu, ekspedjentowi pocztowemu ze Świątnik górnych; w Lipie, ekspedytorce pocztowej Jadwidze Kowalskiej; w Chorkówce, Michałowi Kammermanowi, ekspedjentowi pocztowemu z Duplisk; w Chmielowie na dworcu kolejowym, Augustowi Krogulskiemu, naczelnikowi stacji kolejowej; w Tyliczu, Anieli Warnickiej, wdowie po pocztmistrzu; w Podgórzu-Płaszowie na dworcu kolejowym, Stanisławowi Rutkowskiemu, adjunktowi koleij państwowych; w Stratynie, ekspedytorco pocztowej Adeli Kiernik; w Domażyrzu, Marji Czyrzyckiej, żonie przełożonego obszaru dworskiego.

C) stajniczych: w Dąbrowie, Władysławowi Bugnie, emerytowanemu sekretarzowi pocztowemu; w Białej, Anieli Fangor, żonie stajniczego w Białej.

Repertoar operowy teatru miejskiego. Dziś, w niedzielę 14 b. m. „Halka“, opera w 4 aktach słowa Włodzimierza Wolskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W poniedziałek 15 teatr zamknięty. We wtorek 16 b. m. „Lunatyczka“ opera w 4 aktach Belliniego. We środę teatr zamknięty. We czwartek 18 b. m. „Pajace“, opera w 2 aktach Leoncavalla i „Flis“, opera w 1 akcie, słowa Stanisława Bogusławskiego, muzyka Stanisława Moniuszki. W piątek 19 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 20 b. m. „Aida“, opera w 5 aktach G. Verdiego. W niedzielę 21 b. m. „Favorita“, opera w 4 aktach Donizettego. W poniedziałek 22 b. m. teatr zamknięty. We wtorek 23 b. m. „Bal maskowy“, opera w 4 aktach G. Verdiego. We środę 24 b. m. teatr zamknięty. We czwartek 25 b. m. „Cavaleria rusticana“, opera w 1 akcie Mascagniego i „Flis“. W piątek 26 b. m. teatr zamknięty. W sobotę 27 b. m. „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevyego. W niedzielę 28 b. m. „Faust“, opera w 5 aktach Ch. Gounoda. We wtorek 30 b. m. „Aida“ opera w 5 aktach G. Verdiego.

Repertoar teatru letniego. Dziś w niedzielę, operetka „Palestrant“.

Nekrologja. W Czerniowcach zmarła Petronela Warteresiewiczowa, w wieku lat 66. Była ona matką żony prezesa Koła polskiego w Czerniowcach, Jana bar. Kapri'ego. Spokrewniona z całą bukowińską Polonją, cieszyła się wielkiem poważaniem i sympatją.

Dr Karol Wexler, notarjusz i prezes Izby notarjalnej, zmarł w Czerniowcach.

Dlaczego pan komisarz Anastazy nie ożenił się?

Napisał **Teodor Smolarz**.

(Ciąg dalszy).

Gdyby prócz znajomości prawa posiadał jakieś inne wybitne zdolności, n. p. śpiewał, grał na flecie, skrzypcach, basach, lub umiał tańczyć, pragnienie jego wydostania się z małego miasteczka prędzej byłoby się spełniło. Talenta tego rodzaju, były w owych czasach niejednokrotnie powodem do awansu i karjery. Starostowie, przeważnie muzykalni Czesi, jeżeli im do uzupełnienia kwartetu potrzeba było fletu, skrzypka, basisty lub do chóru tenora albo barytona, i dowiedzieli się, że takim talentem obdarzony urzędnik gdzieś istnieje, umieli zawsze swojemi wpływami tyle dokazać, że dotyczącego urzędnika namiestnictwo często nawet z pominięciem starszych kandydatów im przydzielało. Urzędnicy tacy bezwątpienia robili karjerę, ale też za to musieli wciąż basować swojemu szefowi...

Nasz bohater nie był niestety muzykalnym, tańczyć nie umiał, a głos jego przypominał łudząco beczenie barana. Lata mijały, a władze przełożone nie pomyślały o tem, że pana Anastazego należy przenieść, by nareszcie mógł pozbyć się swego kawalerstwa.

Anastazy byłby się może pogodził ze swoim smutnym losem, gdyby nie wypadek, który go w wielkim stopniu skompromitował. Jadąc raz na komisję, gdy sobie urządził w jednym dworze nocleg, nie wiem już z jakiego powodu, był zmuszonym wyjść ze swego sypialnego pokoju. Nieznając dobrze rozkładu domu, zaszedł do stajni, której drzwi w ten sposób za nim się zatrzasnęły, że już wyjść nie zdołał. W stajni, prócz pana Anastazego, znajdowała się druga istota, mały osiołek. Pan koncepista starostwa i osiołek, przez całą noc musieli sobie dotrzymać towarzystwa. Osiołek nie wiele sobie robił z tego zdarzenia, a być nawet może, że czuł się tem zaszczyconym, iż losy obdarzyły go towarzystwem człowieka, stojącego pod względem inteligencji i wykształcenia nad nim wysoko, ale serce pana Anastazego dozcawało wrażeń zupełnie przeciwnych. Rzadki ten wypadek w życiu urzędnika politycznego, który wkrótce nabrał rozgłosu spowodował, że pan Anastazy czując się politycznie skompromitowanym, czemprędzej wziął urlop i udał się do Lwowa, by osobiście błagać namiestnika o przeniesienie go do innego miasta. Trzęsąc się jak w febrze, stanął tedy przed obliczem namiestnika i gorąco go prosił, żeby ze względu na jego matrymonjalne zamiary, przeniósł go do większego miasta, przyczem atoli zamilczał o nocnej konferencji z osiołkiem.

Pan namiestnik dość szorstko odpowiedział:

— Mój kochanku, ty byś co miesiąc chciał się przenosić. Bądź gdzie ci dobrze i nie nudź mnie, bo ja mam o ważniejszych rzeczach do myślenia.

Z rozpaczą w sercu powrócił pan Anastazy do domu. Myśl, że skutkiem jego nocnej konferencji z osiołkiem został na zawsze skompromitowanym, i że wszyscy z niego szydzą, już go nie opuszczała. Na widok osła, krew uderzała mu do głowy, dostawał febry, gorączki, był chory...

Po powrocie ze stolicy kilka dni w łóżku przeleżał, a chirurg, który pełnił funkcje fizyka przy starostwie, nazwał chorobę pana koncepisty: *febris asinatica*. Pan Anastazy nabrał wkrótce przekonania, że Stwórca jedynie dla tego stworzył osły, by go na każdym kroku kompromitowały i drażniły. Gdy po upływie lat kilku po raz drugi stanął przed namiestnikiem, i prośba jego o przeniesienie znów żadnego skutku nie odniosła, był odtąd tak silnie rozdrażnionym, że nieraz jadąc na komisję, zapominał swój wehikuł smarować, lub dawać pocztyljonom poczęstne. Raz w takiem rozdrażnieniu, gdy przechodził koło kapliczki, przed którą śpiewali studenci pieśń wówczas zakazaną: „Z dymem pożarów“, przyłączył się do nich i śpiewał ją swoim baranim głosem. Wprawdzie po chwili przeraził się, bezdenną zbrodniczością swojego czynu, ale już było za późno. Żandarm o tem co się stało, nieomieszkał donieść zaraz namiestnictwu.

Wytoczone panu Anastazemu śledztwo dyscyplinarne, ukończono zaledwie po upływie lat kilku, i o dziwo! to, czego żadne prośby i podania spowodować nie mogły, dokonało śledztwo dyscyplinarne. Pan Anastazy w drodze dyscyplinarnej: *als ein wegen politischer Umtriebe, höchst gefärliches Individuum*, nad którem pilnie czuwać należy, na własne koszta do wielkiego miasta został przeniesiony.

Ziściły się tedy marzenia pana Anastazego, a w kilka lat później, gdy władze przełożone zapomniały, że jest: *ein politisch verdächtiges Individuum*, w tem samem mieście zamianowano go komisarzem. Rozglądał się też pilnie, aby wyszukać sobie dozgonną życia towarzyszkę, lecz z łatwością mu to nie przychodziło i zdecydować się nie mógł.

Osłów żywych i malowanych dalej nienawidził, ale był nieco spokojniejszym, bo sądził, że wieść o jego *tête-à tête* z osłem do wiadomości mieszkańców miasta nie doszła. Nareszcie wyszukał niewiastę, którą postanowił uszczęśliwić swoją osobą. Była nią panna Kunegunda, osoba już nie młoda, ale dosyć przyjemna, gospodarna i posiadająca kilka tysięcy posagu. Panna Kunegunda pokochała Anastazego całem sercem, a on ją również całą potęgą miłości, na jaką stać komisarza starostwa. (Dok. nast.)

HUMOR.

Znany z roztargnienia muzyk p. X. wracając nocą do domu, spostrzega jak dwóch ludzi okłada trzeciego kijami.

— Ależ mili panowie, w takt, więcej w takt! — napomina profesor.

— Ubóstwiam tę małą, jak poganin swego bożka.

— A więc zaślubisz ją?

— Co to, to nie. Poganie wszak bożków też nie zaślubiają.

— Żebyś też raz mógł dać pokój temu wiecznemu paleniu!

— Ależ żonusiu, to stało się moją drugą naturą!

— A ustawiczne kufelki?

— Te są trzecią moją naturą.

A: — Wiesz, Józiek o mało co nie miał pojedynku.

B: — Ależ, czy być może?

A: — Doprawdy, nawet pierwsza połowa już się odbyła: dostał w buzię od Feliksa.

Wyjątek z powieści.

.....Usłyszawszy słowa hrabiny, lokaj otworzył usta, oczy i okno...

— Cóż się tak ujmujesz za tym Ludwikiem przecież to nicpoń skończony.

— Wiem o tem, ale widzisz, on mi winien 100 papierków, więc nie chciałbym, żeby stracił opinję.

Cieszy się żołnierz, gdy urlop dostanie,
Cieszy się matka, gdy syna spotyka,
Słabe to jednak jeszcze porównanie
Wobec radości męża—urlopnika

Pan A., który wezwał na konsyljum aż trzech lekarzy, został wysłany do wód w Pireneje; pana B., nad którym radzili dwaj lekarze, wysłano do kąpiel w Bawarji; pan C. zaś, który zasięgnął rady jednego lekarza, udał się Marjenbadu; cóż dziwnego więc, że D., który nie mógł wezwać ani jednego lekarza, przejechał się tylko do Zakopanego.

Szarady.

I.

Pierwsza, druga wielką rolę
W każdym dzisiaj gra narodzie;
Trzeci, wspak na tym padole,
Często stawa na przeszkodzie
I krzyżuje nam zamiary;
Kiedy słuszna *czwarta, druga*
Znoś cierpliwie jej wymiary,
Choćby była ciężka, długa,
Raz na zawsze *pierwsza, czwarta*
Kiedy pusta, nic nie warta,
Lecz gdy pełna dobrych rzeczy
Nikt jej tego nie zaprzeczy,
Że nam miłą nawet bywa,
Wszystko zaś czasem zakrywa...
Czasem odsłania twe wdzięki...
Posłuszna ruchom twej ręki.

II.

Pierwsza litera, a zaś *drugi* wstecznie
W cyfer porządku powtarza się wiecznie.
A *wszystek* sławny; jak zawarł powieki,
Długie już bardzo przeminęły wieki.

Rozwiązanie szarad z nr. 154.

I. Ja-wo-ry, II. Kor-don-ki.

Dobre rozwiązanie z jednej szarady (Ja-wo-ry) przysłał p. Ignacy Moczydłowski z Kalwarji.

Rady praktyczne.

Do tępienia robaków w wazonkach z kwiatami, służy wybornie odwar z świeżych liści orzecha włoskiego, którego użyje się po wychłodzeniu jego do podlewania ziemi.

Uniwersalny środek na wzdęcie u bydła. Na wzdęcie u bydła od koniczyny lub innej zielonej paszy, jest bardzo łatwy i tani środek następujący: Bierze się dwa jaja, w końcu każdego robi otwór, przez który wylewa się białko, a do pozostałego żółtka wlewa się pełno terpentynowego olejku, poczem bydlęciu daje się oba jaja jedno po drugiem tak głęboko w pysk, aby je połknąć musiało. Skutek następuje w 4 do 5 minut, a zwierzę ocalone.

Przeciw ukłuciu pszczół. Pewien hodowca pszczół zrobił przypadkowe odkrycie, że sok liści chrzanu posiada własność uśmierzania bolu i puchliny, wywołanej ukłuciem pszczół. Prosty ten środek znakomite oddaje usługi, tak przez nacieranie świeżemi liśćmi, jako też smarowanie wyciśniętym i przechowanym z nich sokiem. Jest on nawet pomocnym w innych jeszcze wypadkach, a mianowicie w razie poparzenia ciała, opuchnięcia lub też dla przerwania zapaleń, tak u ludzi, jako też i u zwierząt.

OSTATNIA POCZTA.

Zastępca przewodniczącego klubu kroacko-słoweńskiego dr Ferjancicz wystosował pismo do hrabiego Hohenwartha, w którem oświadcza, iż wobec zmienionej sytuacji parlamentarnej, oraz uznania godnego stanowiska klubu konserwatywnego w sprawie cylejskiej, klub kroacko-słoweński, zachowując na razie swoje odrębne stanowisko, postanowił nawiązać z klubem konserwatywnym najściślejsze stosunki. Klub wyraża nadzieję, iż stosunki polityczne przyniorą taki obrót, który umożliwi trwałe i zwarte postępowanie członków obu klubów w obronie wspólnych im zasad. — Klub kroacko-słoweński liczy 10 członków, którzy wystąpili z klubu Hohenwarta, z powodu utworzenia koalicji.

Mimo zaprzeczeń, utrzymuje *Vaterland*, iż stan wyjątkowy w Pradze zostanie wkrótce zniesiony. W Izbie krążyły pogłoski, iż zniesienie nastąpi w poniedziałek.

W Rjece dało się czuć wczoraj dość silne trzęsienie ziemi.

W Atenach odbył się pojedynek między ministem wojny, a deputowanym pułkownikiem Wassialidisem. Po dwukrotnej wymianie strzałów, pojedynek zakończył się bezkrwawo.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Z niewiadomej przyczyny, nie otrzymaliśmy dziś rano do zamknięcia wydania porannego, żadnych telegramów.

Zofja 13 lipca (w południe). Wiadomości z Macedonji są bardziej niepokojące. Koło Kü-

Wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne monety kupuje sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami. Kantor wymiany filji c. k. uprz. Banku Hipotecznego **w Krakowie, Rynek l. 30.** Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą bez doliczenia prowizji.

Nowo otwarty Magazyn konfekcji damskich J. D. Rowiński Rynek główny, Nr. 9, I-sze piętro, naprzeciw kościoła św. Wojciecha — poleca bluzki.

stendli mają gromadzić się zbrojne oddziały. Stąd odpadł na granicę jeden batalion. Dziennik *Kossowes*, a wychodzący w Macedonji, donosi, że wojska tureckie walczyły z dwowa oddziałami, które wtargnęły z Bułgarji. Jedna bitwa była stoczona pod Polanką, druga pod Mecową. Oba oddziały zostały pobite; 13 powstańców zabito, 16 pojmano. Mówią, że pojawiają się nowe oddziały, ale ludność macedońska zachowuje się biernie.

Petersburg 13 lipca (w południe). Negus abissyński będzie w Petersburgu utrzymywał stałego posła.

Paryż 13 lipca (w południe). Izba przyjęła wniosek o wzniesienie pomnika poległym w r. 1870 żołnierzom.

Londyn 13 lipca (w południe). Dotąd wybrano 30 unjonistów z liberałów i 3 Irlandczyków.

Jokohama 13 lipca (w południe). W Huntszu na Formozie oddział Chińczyków napadł na Japończyków, ale został odparty ze stratą 200 ludzi.

Nowy Jork 13 lipca (w południe). Na wyspie Kubie żółta febra wystąpiła epidemicznie. (To może Hiszpanom bardziej zaszkodzić, niż samo powstanie. *Przyp. Red.*).

Wiedeń 13 lipca. W łonie lewicy niemieckiej powstał projekt odrzucenia całego budżetu przy trzeciem czytaniu wniosku otworzenia progimnazjum słoweńskiego w Cylei. Jeżeli Młodoczesi trwać będą przy opozycji, brak budżetu może lada chwila sprowadzić nowe niespodzianki.

Belgrad 13 lipca. Władze bułgarskie biorą udział w formowaniu macedońskich oddziałów ochotniczych i przyrzekają płacić każdemu ochotnikowi po 100 fr. miesięcznie. Kilka oddziałów już uformowano i wysłano w kierunku granicy turecko-bułgarskiej.

Belgrad 13 lipca. Z Uesküb donoszą, iż trzy bataljony piechoty tureckiej wysłano forsownym marszem przez Kumanowo na granicę bułgarską.

Belgrad 13 lipca. Prezydent Skupczyny, Garaszanin, otrzymał zawiadomienie, iż poseł Curcic interpelować będzie rząd w sprawie ruchu macedońskiego.

Zofja 13 lipca. W. Porta zwróciła się do ministerjum bułgarskiego z żądaniem obostrzenia przepisów, dotyczących przechodzenia granicy, gdyż ukazują się nowe bandy zbrojne.

Petersburg 13 lipca. Wczoraj poselstwo abisyńskie wyjechało w złoconych karetach, zaprzężonych końmi w lejce, na dworzec bałtycki. Przodem jechali sekretarze poselstwa i mistrz ceremonji w karetach złoconych. Książęciu Dampto i członkom poselstwa towarzyszyli: Filipiew, Leontjew. Oficerowie, koniuszowie i służba w czerwonych liberjach stanowiła eskortę. Poselstwo zawiozło cesarzowi złoty order z brylantami, pieczęć Salomona i złoty krzyż, wagi czterech funtów, zaś cesarzowej poduszkę z zielonego aksamitu z prześlicznym naszyjnikiem złotym.

Petersburg. 13 lipca. Deputacja bułgarska, przyjmowana przez ministra finansów, prosiła o zaprowadzenie stałej komunikacji parowcowej między Odessą a Burgas. Minister oświadczył gotowość czynienia starań w tym względzie.

Paryż 13 lipca. Kongres więzienny został zamknięty. Wszystkie kwestje, znajdujące się na programie kongresu, zostały załatwione w sekcjach i na posiedzeniach ogólnych.

Londyn 13 lipca. Dzienniki tutejsze przemawiają za zacieśnieniem węzłów przyjaźni Anglji z Włochami, bez zawierania jednak formalnego traktatu. W razie, gdyby ściślejsze porozumienie się doszło do skutku, Włochy byłyby zobowiązane do popierania interesów Anglji na morzu Śródziemnem.

Londyn 13 lipca. Do *Timesa* telegrafują z Konstantynopola: Położenie w Bułgarji jest bardzo poważne. Zdaje się, że rząd nie jest w stanie stłumić ruchu macedońskiego. Kilku Macedończyków, służących w randze oficerów w armji bułgarskiej zbiegło i przyłączyło się do powstańców macedońskich.

Rzym 13 lipca. Krążą pogłoski, iż Crispi odmówił przyjęcia ofiarowanego mu tytułu hrabiowskiego, aby nie narazić króla na ataki opozycji.

Madryt 13 lipca. Wybuchło tu bezrobocie piekarzy. Świętujący robotnicy, rozpędzani przez policję, zabili pięciu policjantów. Pieczenie chleba powierzono żołnierzom.

Konstantynopol 13 lipca. Bez względu na uspakajające zapewnienia ze strony Bułgarji, Porta Ottomańska ma zamiar prosić mocarstwa o udzielenie jej pomocy. Francja ma podobno przyłączyć się do wspólnej akcji.

Wiedeń 13-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 408·— Laenderbank 284·70, Staatsbahn 439·—, Lombardy 112·62.

Gospodarstwo i handel.

Handel bydłem i nierogacizną. Ponieważ obecnie zaraza pyska i racic istnieje w kraju tylko w 3 miejscowościach, leżących w bocheńskim okręgu sądowym. Namiestnictwo, wyłączając z obszaru zamkniętego dnia 16 maja 1895 r.. cały powiat wielicki i sądowe okręgi: Niepołomice i Wiśnicz w bocheńskim powiecie politycznym, zezwala na wolny obrót zwierzętami racicowemi w tych wyłączonych obszarach, pozostawiając nadal zamkniętym okręg sądowy Bochnia. Wolno przeto odbywać targi na zwierzęta racicowe i ładować je na upoważnionych stacjach kolejowych w całym politycznym powiecie wielickim i w sądowych okręgach Niepołomice i Wiśnicz. Ograniczenia wydane rozporządzeniem z dnia 16 maja b. r., obowiązują nadal tylko w bocheńskim okręgu sądowym.

Celem stłumienia szerzącego się w kraju pomoru świń, Namiestnictwo włącza do obszarów zamkniętych z tej przyczyny rozporządzeniami z 30 czerwca i 5 lipca b. r. następujące dalsze obszary, w których pojawiła się wspomniana zaraza, a to cały polityczny powiat dąbrowski i okręgi sądowe: Mościska, Nisko, Kolbuszowa, Strzyżów, Tyczyn i Bełz. W obszarach zamkniętych z powodu pomoru świń, do których należą obecnie całe powiaty polityczne: Dąbrowa, Jarosław, Jaworów. Kolbuszowa, Łańcut, Przemyśl, Rawa, Rzeszów i Sokal, tudzież sądowe okręgi Mościska i Nisko, obowiązują wszystkie zarządzenia wydane rozporządzeniem z dnia 30 czerwca b. r., wskutek czego w tych obszarach nie wolno odbywać targów na świnie, ani ich ładować i wyładowywać na stacjach kolejowych, leżących w ich obrębie.

Z poczty. Adresy przesyłkowe powziątkowe, będące w użyciu w obrocie z zagranicą (z wyjątkiem Niemiec i Szwajcarji), koloru różowego zmienione zostały o tyle, że także i przekaz powziątkowy zaopatrzono tekstem francuskim. W obrocie z Czarnogórą i Szwajcarją, tudzież z krajami po za Szwajcarją położonemi, wolno odtąd używać wyłącznie tylko adresów przesyłkowych powziątkowych nowego nakładu. W obrocie z innemi krajami można natomiast używać jeszcze dotychczasowego nakładu aż do 1 sierpnia b. r. W ciągu tego samego terminu będą mogły być egzemplarze dawniejszego nakładu, znajdujące się w posiadaniu stron bezpłatnie wymienione za nowe. Po upływie tego terminu, wymiana nastąpi tylko na podstawie prośby należycie stemplem na 50 ct. zaopatrzonej, którą wnieść należy w drodze dyrekcji poczt i telegrafów do ministerstwa handlu.

Prądnik biały d. 12 czerwca.

Na targ poniedziałkowy przypędzono 6008 sztuk nierogacizny, między temi 839 prosiąt i sztuk chudych.

Z dyrekcji Zakładu kontumacyjnego.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. W. Brüstmann z Velbert. P. ks. Woroniecka z Bielic, H. Robinson z Wiednia. T. Holtyn z Klimkówki. Wł. Brodowski z Warszawy. J. Kościelski z Poznania. M. Sozański ze Lwowa.

Hotel Saski. W. Gajewicz z Pilicy. F. Simlinger z Pragi. H. Passaner z Wiednia. H. Steinthal z Wiestbaden. T. Pawłowski z Warszawy. A. Sztukowski z Warszawy. Ks. L. Morel z Paryża. A. Sulikowski z Warszawy. J. ks. Czartoryski z Wiednia. W. Sosnowski z Król. Pols. Fr. Białokur z Warszawy. H. Martin z Wiednia. J. Długoszewska ze Lwowa. J. Świeżyński z Warszawy. W. Świeżyński z Rodomska. J. Miliński z Helenkowa. W. Rulikowski z Mirna.

Hotel Drezdeński. A. Brzosniewski z Odesy. P. Landendorff z Warszawy. H. Ebersohn z Rzeszowa. A. Wizbekowa z Warszawy. M. Brzośniewski z Odesy. A. Rabowska z Warszawy.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skarga** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa zi zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieusta-Ica Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w n powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest co dziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godz. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwidzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dni nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w.. 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 13 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 20	Anglobank	177 50
srebrna	101 40	Union	358 75
4% złota	123 95	Bankverein	167 —
4% koronowa	101 55	Akcje Länderbank	284 80
Akcje bank. aust.-w.	1077	„ kol. Kar. Lud.	224 —
„ kredytowe	407 25	„ „ lwowsko-czerniow.	325 —
Londyn	121 20	„ „ południ.	112 75
Napoleony	9 62½	Elbenthal	299 50
Dukaty	5 70	Nordbahn	3625
Marki	59 35	Staatsbahn	438 50
4% Renta węg. kor.	100 10	Alpin	96 40
4% „ „ złota	123 80	Akcje tytoniowe	237 50
Losy prem. węg	158 25	Ruble	129 75
Losy tureckie	81 40		

Berlin 13 lipca.

Banknoty austr.	168 05	4% Listy likw. pols.	69 75
Krótki Wiedeń	168 50	Renta włoska	90 10
Banknoty ros.	219 10	Akcj. austr. kred.	253 —
Listy zast. pols.	218 80	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Dr. Ludwik Wiszniewski
mieszka obecnie
przy ulicy Szlak Nr. 40,
(róg ulicy Szlak i Pędzichowskiej)
ordynuje od godziny 3—5, telefon 121.

Dr. Wład. Harajewicz
ordynuje jak lat ubiegłych w letnim sezonie
w Marjenbadzie
„Belwedere".

Perkale, Satyny, Oxfordy, 1
Szyrtingi, płócienka Andrychowskie,
w najnowszych wzorach Mtr. od 28 ct.
poleca KŁOSIŃSKI i Ska Kraków,
ulica Florjańska Nr. 17.

SKŁAD
fortepianów, pianin i harmonjum
W. Barabasza i W. Wawrzyckiego
Kraków, Rynek 13.
Sprzedaż, zamiana, wynajem

przy odpowiedniej gwarancji na raty.
Nowość! Pianino—harmonjum. Nowość!

Fabryka Tutek „POLONIA" Rudolfa Herliczki w Krakowie
wysyła na żądanie próbki i cenniki tutek darmo i opłatnie.

Restauracja w Hotelu Pollera
F. Wójcickiego w Krakowie.
Obiad za 1 złr.
Niedziela dnia 14-go Lipca 1895 r.
I. Zupa rakowa
Rosół z ptysiowemi kluskami
Consomme z jabłkami
II. Mayonaisé z łososia
Tembal z risota z szynką
Jajka w gniazdkach
Szt. mięsa sos chrzanowy
Pularda z rożna z kompotem
III. Polędwica angleise
Kotl. de monton sauce soub.
Filet de Veau à la maringo
Przegrudki kruche.
IV. Chołon na zimno
Morele à la Conde
Ser — Owoce — Kawa.

TEATR MIEJSKI w Krakowie.
W Niedziele dnia 14-go bm.
HALKA
opera w 4-rech aktach, słowa Włodzimierza Wolskiego muzyka St. Moniuszki.
Początek o godz. 7½, koniec o 10½ wieczorem.
Kasa otwarta od godz. 9—1 i od 3—8 wieczorem.

Rower
tylko 4 tygodnie używany, z powodu wyjazdu za granicę, **jest tanio do sprzedania.**
Wiadomość: 2327
w handlu Józefa Iwanickiego NASTĘPCY,
Rynek główny Nr. 25, Kraków.

Po cenach warszawskich nowo otworzony
Skład Herbaty
1647 Karawanowej
Kjachtyńskiej z Syberji
firmy „TSIN—ŁUN"
Zastępca i właściciel sklepu
Józef Rybicki
Kraków, ulica Florjańska Nr. 28.

Lekki, używany
powozik
2328 **półkryty,** 2—3
do sprzedania u lakiernika w hotelu Europejskim w Krakowie.

Pożyczki hipoteczne
tudzież **konwersje, przenoszenie na nowy plan umorzenia** przez co raty znacznie się umniejszają, również **pożyczki na drugie miejsce** przeprowadza szybko w pierwszych bankach tak krajowych jak i obcokrajowych (te ostatnie przy **wysokiem oszacowaniu).**
Agencja dla handlu
J. Topolnicki, Lwów Pańska Nr. 13. 2220 8—10

Stałą posadę biurową 2324
lub do nadzoru fabryki **znajdzie osoba,** mogąca złożyć 1000 złr. a. w. kaucji. Zgłoszenia pod T. R. S. poste rest. Kraków.



Odznaczone na Wystawie krajowej z r. 1894 dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa handlu
Kraj. Towarzystwo tkackie „PRZĄDKA" w Krośnie.
Poleca Szanownej P. T. Publiczności, sławne z dobroci, czysto lniane 1655
PŁÓTNA KORCZYŃSKIE
oraz
BIELIZNĘ STOŁOWĄ
własnego wyrobu.
Krajowe Towarzystwo tkackie **„Prządka"** utrzymuje w Korczynie **przeszło 800 krosien** w ruchu, w Krośnie posiada własną fabrykę Blichu i apretury, jedyną w kraju. Wyborną przędzę **sprowadza z pierwszorzędnych przędzalń.**
Wszelkie zamówienia przyjmuje bądź **„Prządka"** w Krośnie wprost, bądź też za pośrednictwem Galic. akcyjnego Towarzystwa handlowego we Lwowie*), ul. Jagiellońska l. 3, które utrzymuje składy wyrobów **„Prządki"** w Centralnym Bazarze krajowym we Lwowie i w swym Magazynie wyrobów płóciennych **„Prządki"** w Krośnie.
*) Celem uniknięcia pomyłek przy zamówieniach zaznaczamy, że Krajowe Towarzystwo tkackie „Prządka" nie ma nic wspólnego z Krajowem Towarzystwem handlowem w Krakowie

L. 206. **KONKURS.**
Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce ma do obsadzenia posadę sekretarza z roczną płacą 300 złr. i zabezpieczeniem tantjem do minimalnej wysokości 100 złr.
Wymaganą jest biegłość w korespondencji polskiej i niemieckiej, znajomość rachunkowości i prowadzenia ksiąg kasowych.
Podania własnoręczne z wymienieniem kwalifikacji i dotychczasowego zatrudnienia wnosić należy **przed końcem lipca b. r.** 2330 2—3
Podania nieuwzględnione, pozostaną bez odpowiedzi.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów
Józefa IWANICKIEGO następcy
Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówka o 10% taniej.

Zarząd dóbr Łazana
p. Wieliczka
ma do sprzedania kilka beczek
kapusty
doskonale przechowanej.
Bliższa wiadomość tamże. 2336

ROWERY
z najlepszych fabryk angielskich sprzedaje firma
FRANCISZEK ALBIN
w Podgórzu
pod korzystnemi warunkami na raty. 2237 1—3

TOWARZYSTWO
dla kredytu hipotecznego i osobistego
w Krakowie (ulica Gołębia Nr. 4)
Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, udziela członkom swoim kredytu przez eskontowanie weksli. tudzież zastawem komisowym i za ubezpieczeniem hipotecznem.
Pielęgnuje specjalnie dział kredytu hipotecznego krótkoterminowego, zajmując się finansowaniem pożyczek hipotecznych. regulowaniem hipotek, nieruchomości członków dla uwolnienia od wierzycieli prywatnych lub w wypadkach działów spadkowych i t. p.; podejmuje się parcelacji nieruchomości na rachunek członków, udziela kredytu budowlanego, etc., etc.
Towarzystwo przyjmuje także i oprocentowuje pieniądze jako wkładki i na rachunek bieżący.
Godziny biurowe od 10-tej do 1-zej przed południem.
2272 4 — 27

SZCZAWNICA.
ZAKŁADY ZDROJ.-KĄPIELOWE i KLIMATYCZNE
w Starostwie Nowotarskiem,
Najsilniejsze **szczawy** sodowo-słone i żelaziste, skuteczne w przewlekłych katarach **płuc** i przewodu pokarmowego, usposabiających do **suchot,** w rozedmie płuc, w chorobach narządów moczopłciowych. ośrodków nerwowych, niedokrewności i t. p., z pomocniczemi środkami:
Pensjonatem przy zakładzie wodolecz. u Dra Kołączkowskiego na Miedziusiu; kąpielami mineralnemi, hidrjatycznemi i rzecznemi, **zakładem inhalacyjnym,** kuracją mleczną, żentyczną i kefirową.
W obu zakładach urządzenia dogodne, postępowe. Dojazd do stac. Stary Sącz.
Dr. W. Ściborowski, lek. zakł. i 6-ciu zdrojowych lekarzy udzielają pomocy od 20 Maja do 30 Września.
Zamówienia na mieszkania i t. p. załatwiają **Zarządy zakł. „Górnego" i na Miedziusiu.** 1894 10 10

Śmietanę i mleko
słodkie i kwaśne, znakomite, z obszaru dworsk. litr po 8 ct.
Mleko kwaśne ze śmietaną w garnuszkach litr 10 ct.
KONFITURY
tegoroczne, agrestowe, z truskawek, wiśni, czereśni, słoik po 40 ct.
dostać można w sklepie spożywczym
Marji Paryl
ulica św. Jana 30.

Kuchnia Polska
wraz z Kawiarnią przy ulicy świętej Anny Nr. 5 w Krakowie, poleca **ŚNIADANIA, OBIADY i KOLACJE, czysto, zdrowo, smacznie i na małe przyrządzone. — Dla Panów Abonentów ze znacznem ustępstwem. — Dziękując za dotychczasowe okazywane mi względy, polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności.**
Z głębokim szacunkiem ***Józef Bielecki.***

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 2034 11 ?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1895 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

4·48 rano pociąg mięsz. z Krakowa (przez Zwierzyniec), 5·03 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·10 rano poc. mięsz. z Podgórza Płasz., 5·16 rano poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podg. Pł. od Suchy, w Tarnowie do Nowego Zagórza i do Now. Sącza, a od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa: w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, a w Przemyślu do Chyrowa i do Nowego Zagórza.— 8·00 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.13 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.19 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przyst. ***do Chabówki*** (Zakopanego), ***Rabki i Mszany dolnej*** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 20 czerwca do 15 września.—8.37 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.49 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. ***do Lwowa,*** ma połączenia w Podgórzu Płasz. od Suchy, Kalwarji i Wadowic, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dembicy do Rozwadowa i Nadbrzezia.— 8.45 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.) 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 05 przed połud. poc. osob. z Podgórza Płasz., 9.11 przed połud. poc. osob. z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc. — 10.30 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.42 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk.*** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza. w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisław.— 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 popołud poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.***— 2.40 popołud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 2·43 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2·58 popołud. poc. mięsz ze Zwierzynca, 3·10 popoł poc. mięsz. z Podgórza-Płasz., 3·16 po poł. poc. mięsz. z Podgórza przyst. ***do Oświęcima.***— 6.35 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6·45 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Podgórza Płaszowa ***do Rzeszowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 6.51 wiecz. poc. os. Nró 1020 z Podgórza Płasz., 6·57 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza przyst ***do Suchy*** ma połączenle w Podgórzu Płaszowie od pociągu Nr. 17 z Krakowa.— 7·10 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa, 7·25 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7·31 wiecz. poc. osob. z Podgórza Płasz., 7·37 wiecz. poc. osob. z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwarji do Wadowic.—8·10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa, 8·23 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. osob. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz w Tarnowie od 1 czerw. do 30 wrześ. do Orłowa i Koszyc, jakoteż do Zagórza przez Stróże; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4.45 rano, poc. osob. Nr. 12 do Podgórza Płasz., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 czerwca do 30 września z Koszyc i Orłowa. — 6·05 ran. poc. os. do Podgórza przyst., 6·11 rano poc. osob. do Podgórza-Płasz., 6·22 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Buczacza*** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz. Suchą; ma połącz. w N. Sączu w czasie od 1 czerwca do 30 wrześ od Orłowa i Koszyc. — 6.52 rano poc. posp. Nr. 2 do Podgórza Pł., 7.00 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów.*** — 8.31 ran. poc. osob. Nr. 1019 do Podgórza przyst., 8.37 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza Płasz. ***z Suchy,*** ma połączenia w Kalwaryi z Wadowic, a w Podgórzu Płasz. do poc. 18 do Krakowa, jakoteż do poc. Nr. 14 do Wieliczki, Rozwadowa i Lwowa. — 8.43 ran. poc. os. 18 do Podgórza Pł., 8.55 ran. poc. os Nr. 18 do Krakowa ***z Rzeszowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. a w Podgórzu Płasz. od Suchy i Wadowic. — 10.2? przed poł. poc. mięsz. do Podgórza przyst. 10.28 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 10.36 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 10.50 przed poł. p. mięsz. do Krakowa (p. Zw.) ***z Oświęcima.*** — 10.55 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podg. Pł., 11.10 przed poł. p mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa.— 2.24 po poł. poc. posp. Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, a w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.33 po poł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza Pł., 2.45 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa ***ze Lwowa,*** ma poł. w Przemyślu od NZag., w Jarosł. od Sokala, w Rzeszow. od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 4.12 popoł. poc. osob. do Podgórza przyst., 4.18 po poł. poc. osob. do Podgórza Pł., 4.28 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.42 po poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Husiatyna*** przez Stryj, N Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenie w Suchy do Zwardonia i Żywca. — 6.27 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Podgórza Pł., 6.45 wiecz. poc mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza i N. Zagórza. — 7.24 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza przyst., 7.30 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza Płasz., 7.42 wiecz. poc. os. Nr. 24 do Krakowa ***z Mszany dolnej, Chabówki*** (Zakopanego) ***i Rabki*** bez zmiany wagonów, tylko od 25-go czerwca do 15-go września.— 8.05 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz. 8.20 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i Now. Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza Pł., 9.08 wiecz. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) ***z Oświęcima,*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.28 wiecz. p. posp. Nr. 4 do Podgórza Pł., 9.35 wiecz. poc. posp. Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk*** ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosław. od Bełzca, Sokala i Rawy Rusk., w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwad. i Nadbrzez., w Tarnow. od Koszyc, Orłowa i N. Zagórz.

KAZIMIERZ NIESIOŁOWSKI Kraków, Sukiennice, l. 24 i 25 — poleca swój obficie zaopatrzony Magazyn Towarów bławatnych, Skład Płócien, stołowej Bielizny i t. d. — Towar świeży, doborowy na sezon wiosenny i letni. — Ceny bardzo niskie. 1847

APTEKA pod złotym Słoniem E. HELLERA
i główny skład materjałów aptecznych
w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej Nr. 22.

Poleca wszystkie SPECJALNOŚCI krajowe i zagraniczne, WINA LECZNICZE, WODY MINERALNE, PERFUMERJE itd.
Sprzedaje całe i kompletuje APTECZKI HOMEOPATYCZNE.
Wysyłki na prowincję załatwia odwrotną pocztą.

Ceny najumiarkowańsze.

REIM i FRIEDRICH w KRAKOWIE
Linja A—B polecają Rynek 37

Wysyłki pocztowe dwa razy dziennie.

HAMAKI dla dzieci i dorosłych. Przyrządy gimnastyczne. Krokiety i Lawn-tennis. BALONY GUMOWE Piłki dla dzieci. KRĘGLE i KULE.

Ekstrakt sosnowy, Kule żelazne, Siarkę, Sól morską i kamienną do kąpieli, Aparaty. Szczotki, Paski, Rękawiczki i Gąbki do nacierania ciała, Mydła, perfumy, Szczotki, Grzebienie i wszelkie przybory toaletowe.

Lakier do tablic szkolnych. SPORT! Lakiery, Kremy i Pastę do odnowiania i odświeżenia żółtych bucików. PASKI KORKOWE do pływania. Papier pergaminowy do obwiązania słoików i do zawijania masła, sera i t. p.

Wędki, haczyki, STUCZNE MUSZKI, włosienie i sznury do wędek, LASKI DO WĘDEK, PŁYWAKI i inne przybory do rybołostwa

LODOWNIE pokojowe. LODOWNICE do robienia lodów. Środki do desinfekcji. ŚRODKI przeciw molom i mucho

Realność w Łobzowie, Nr. 32 J. Lauer, składająca z 7 ubikacji, frontowego sklepu, ogród owocowy, stajnie i chlewy **za 3000 złr.** do sprzedania. 2334

Nakładem Fabryki Wyrobów introligatorskich J. Gadowskiego *w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 22* wyszło z druku dzieło p. tyt. **Rozmyślania na wszystkie** 0 10 **dni roku** 2049 do użytku kapłanów i osób świeckich, przez księdza **Hamon'a** proboszcza parafji św. Sulpicjusza w Paryżu, tłomaczenie z francuskiego, z pozwoleniem wydawców, 4 tomy, 8vo, 93½ ark. druku. Cena czterech tomów zbroszurowanych wynosi 5 złr. Oprawnych w płótno angielskie z wyciskami, grzbiet ze skóry z napisem złoc., brzegi czerwone 6 złr. 60 ct.
Fabryka podejmuje się wszelkich robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

OGŁOSZENIA do kalendarza nauczycielskiego na r. 1896 przyjmuje 2335 do 1 Sierpnia b. r. redakcja *Szkolnictwa* w Nowym Sączu.

Dla Krakowa i okolicy **poszukuje się** przyzwoitych osób, każdego stanu, do objęcia rentownego zajęcia. — **Najwyższa prowizja**, ewentualnie **stała płaca.** Oferty pod „Verdienst" do Anonzen-Expedit H. Schaiek Wien.

Wolancik i Wózek do tresowania koni w dobrym stanie *przy ulicy Szlak l. 33 w Krakowie* 2331 **do sprzedania.** 2 3

TAPETY
prawdziwe francuskie, po cenach od 15 ct. do 18 złr. za rulon
poleca **BIURO TECHNICZNE**
K. SCHAROCH i T. KOHLMANN
w Krakowie, przy ul. Radziwiłłowskiej l. 19. 2011

Specjalista chorób ocznych
Dr. Adam Langie
b. asystent Prof. Rydla
ordynuje od godz. 11—1 i od 4—5, ubogim bezpłatnie.
Ul. Sławkowska l. 20. II-g.e piętro. 2209

26 — 26

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE
STOWARZYSZENIE ZAREJESTROWANE Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ
Kraków, Rynek Nr. 26,
MAGAZYN PŁÓCIEN I BIELIZNY
poleca w wielkim wyborze
wszelkie płótna krajowe i zagraniczne, płótna korczyńskie, biellznę damską i męzką, bieliznę stołową, krawatki, kołdry itp Całe wyprawy gotowe, jakotez uskutecznia takowe według wzorów.
Przyjmuje Subskrypcję na udziały 50 koronowe
Wkładki oszczędności na 6%.
10% Dywidendy wypłaca za rok ubiegły.
1913 18—40 **DYREKCJA.**

26 — 26

Karol Knoreck i Spółka
Handel towarów kolonjalnych, win i delikatesów
w Krakowie, Florjańska Nr. 23
POLECA NOWO URZĄDZONE
pokoje do śniadań
oraz wyśmienitą 2325 4—50
kuchnię i piwo pilzneńskie
z browaru mieszczańskiego.
Świeże owoce i jarzyny zawsze na składzie.

Główny skład SZKŁA i PORCELANY
w Krakowie, Rynek główny Nr. 16, — naprzeciwko kościoła św. Wojciecha
Wł. Tomaszewskiego
bogato zaopatrzony, poleca Szanownej Publiczności wszelkie wyroby tak z porcelany, fajansu, majoliki, szteingutu, jak i ze szkła, **od najpojedynczszych do najwytworniejszych** po cenach umiarkowanych i stałych.
SERWISY STOŁOWE, DO HERBATY, DO KAWY, GARNITURY DO MYCIA.
Firma zaopatrzona w rozliczne towary, poleca zwłaszcza 1646 22—50 **SAMOWARY Tulskie i HERBATĘ Rosyjską** z ostatniego zbioru.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.
L. 26080-II. 2326 3—0

Rozpisanie dostawy.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zamierza oddać w drodze publicznej rozprawy ofertowej dostawę około 69000 m3 sianego i niesianego żwiru, zapotrzebowanego na r. 1896.

Dostawa ta ma być w ten sposób uskuteczniona, by połowa zapotrzebowanej dla każdej deponii ilości żwiru, najpóźniej do końca lutego 1896 r., druga zaś połowa najpóźniej do końca lipca 1896 r. w zupełności odstawioną była.

Bliższych wyjaśnień dotyczących niniejszej dostawy jak również i żądanej ilości zasięgnąć można z formularzy ofert, które wraz z ogólnemi i szczegółowemi warunkami dostawy przeglądnąć i otrzymać można u podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu lub w c. k. Sekcjach konserwacji.

Oferty, które na przeznaczonych do tego formularzach, wypełnione być muszą, należy wraz z załącznikami zaopatrzyć stemplami po 50 kr. od arkusza i wnieść opieczętowane pod napisem "Oferta na dostawę żwiru" najpóźniej do godziny 12-tej w południe **dnia 25 lipca b. r.** do c. k kolejowej Dyrekcji ruchu w Krakowie.

Każda oferta opiewać musi co najmniej na całkowitą ilość żwiru, jaką dla jednej deponii się wymaga. Ceny podać należy włącznie z wszystkiemi kosztami, (a więc i wraz z kosztami dowozu do deponii).

Oferentom przysługa prawo uczestniczenia przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 25 lipca o godz. 2-giej po południu. Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo przyjęcia ofert w całości lub częściowo — albo też całkowitego odrzucenia tychże.

Oferty wniesione po powyższym terminie lub też nie odpowiadające warunkom niniejszego rozpisania, nie będą uwzględnione.

W Krakowie dnia 1 Lipca 1895.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu.

POD OPIEKĄ ŚW. SYLWESTRA — TOWARZYSTWA TKACZY

Zakład tkacki

w Korczynie.

Towarzystwo zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Przemyślu i w Rzeszowie, dyplomem honorowym jako najwyższą nagrodą w Krakowie, zaś medalem srebrnym na Powsz. kraj. wystawie we Lwowie
13 104 **poleca Szanownej P. T. Publiczności** 1849
wszelkie wyroby w zakres tkactwa wchodzące
Cenniki z próbkami wysyła się darmo i opłatnie.
ADRES: Towarzystwo tkaczy pod opieką św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz.